



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIX CZWARTEK, 19 lutego 1959 r. NR. 8 (868)

CZŁOWIEK NIEZASTĄPIONY

Koncepcja Dullesa — Czynniki nacjonalizmu w Azji i w Afryce — Imigracja do Izraela — Niepodległość dla Cypru — Problem niemiecki

WIADOMOŚĆ, że Dulles jest chory na raka wywarła wielkie wrażenie w politycznych kręgach Zachodu, który poczuł nagłe, że w obecnej fazie stosunków z Rosją, gdy na porządku dziennym stoi sprawa Berlina, Dulles jest człowiekiem niezbędny i niezastąpionym. Największy hold złożył mu długoletni krytyk jego polityki, wybitny publicysta amerykański, Walter Lippmann.

Napisał on, że w obecnej sytuacji, gdy rokowania z Rosją stały się konieczne, nikt poza Dullesem nie potrafi prowadzić ich, łącząc twardość z giętkością, nikt nie będzie miał tyle zaufania u sojuszników i nikt nie zdoła tak dobrze powstrzymać Rosjan przed przeciągnięciem struny. W dalszym ciągu Lippmann stawia pytanie, dlaczego Moskwa wysunęła sprawę niemiecką obecnie, a nie oczekiwała dwa lata, kiedy i Dulles i Adenauer odeszliby już od władzy.

Publicysta amerykański sądzi, że władze sowieckie uważają sytuację w Niemczech wschodnich, a być może w całej Europie środkowo-wschodniej, za niepewną i zagrażającą wybuchem. Za dwa lata siły zbrojne Niemiec zachodnich będą już całkowicie rozbudowane. W Niemczech wschodnich mogłyby się wtedy znaleźć czynniki, które wywołałyby powstanie przeciw władzom komunistycznym w porozumieniu z dowódcami armii Niemiec zachodnich. Pożar mógłby się rozszerzyć na inne kraje imperium sowieckiego. Moskwa stanęłaby wtedy wobec konieczności powtórzenia interwencji, jak na Węgrzech w 1956 roku, ale na znacznie większą skalę, co nieuniknienie spowodowałoby wybuch wojny światowej. Władcy sowieccy chcieliby tego niebezpieczeństwa uniknąć. Nie dążą już oni do podboju Europy zachodniej. Pragną tylko „oderwania się od nieprzyjaciela”, to znaczy stworzenia jakiejś strefy buforowej, między nimi i państwami Sojuszu Atlantycznego, bez wystawienia na szwank własnego bezpieczeństwa wojskowego. Chcieliby by obecni satelici nie stali się po oderwaniu się od sowieckiego imperium wrogami, lecz by przyjęli postawę neutralną.

Streściliśmy powyższe wywody Lippmanna dlatego, że są one w swej istocie wykładem teorii Dullesa, iż na dłuższą metę w imperium sowieckim będą narastały dążenia ośrodkowe, w wyniku których nastąpi kiedyś jego rozpad. Lippmann wyłożył dziś tę teorię, jako swoją. Nazywamy to również złożeniem hołdu Dullesowi.

Żadna teoria nie obejmuje w pełni rzeczywistości, więc w każdej teorii można znaleźć lukę. Gdy chodzi o podstawowe założenia Dullesa, to poddaliśmy je nieraz krytyce, gdyż liczył on na „samowyzwolenie” narodów ujarzmionych, co w warunkach sowieckiej determinacji łamania wszelkich odruchów wyzwoleniczych miążącą przewagą siły, przy całkowitej bierności Zachodu, uważamy za nie-realne. To jest kwestia ważna, bo bezpośrednio dotycząca naszych interesów. Podstawy jednak polityki Dullesa można ująć inaczej. Patrząc wstecz na cały okres jego działalności

na scenie międzynarodowej dostrzeżemy cechę wspólną we wszystkich niemal konkretnych posunięciach i w głoszonych koncepcjach.

Cechą tą było założenie, że główną siłą przeciwdziałającą komunizmowi jest nacjonalizm, że jeśli nawet Rosja Sowiecka wykorzystuje dziś nacjonalizmy Azji i Afryki przeciw Zachodowi, to jest to tylko sytuacja przejściowa i koniunkturalna, a w przyszłości zderzenie się nacjonalizmu z komunizmem wystąpi w Azji i Afryce tak samo, jak dziś występuje w Europie. Działając w myśl tego założenia, Dulles stanął w poprzek francusko-brytyjskiej wyprawie na Suez, narażając na kryzys Sojusz Atlantyczny.

Rozwój wydarzeń zaczyna w coraz większym stopniu potwierdzać założenia Dullesa. Wytrwały opór Jugosławii przeciw naciskom i pokusom ze strony Moskwy wynika przecież w znacznej mierze z pobudek nacjonalistycznych. Wydarzenia polskie i węgierskie w 1956 roku miały to samo podłoże. Postawa Turcji i Persji, dwóch starych państw graniczących z Rosją, jest dyktowana uczuciami narodowymi. Powstałe po wojnie państwa azjatyckie zaczęły po dziesięciu latach niepodległości odnosić się podejrzliwie do zamiarów Rosji Sowieckiej i chętnie słuchają rad Tity o tym, jak należy prowadzić prawdziwie neutralną politykę.

W ostatnich tygodniach przeciwstawność nacjonalizmu i komunizmu zaczyna coraz silniej występować na Środkowym Wschodzie. Widać to na terenie Iraku, gdzie sąd skazał na śmierć zwolennika Nassera pułkownika Arefa i gdzie premier Kassem pousuwał z rządu ministrów, ujętych nastroszonym pro-egipskim. Chruszczow w swojej mowie powitał Kassem na równi z Nasserem, odmawiając tym samym uznania prezydenta egipskiego za wodza ludów arabskich. Prasa egipska odpowiedziała na to najpierw krytyką wystą-

(Dokończenie na str. 8)

LISTY DO REDAKCJI

POLEMIKA O WYBORACH

Pisze Rowmund Piłsudski:

Szanowny Panie Redaktorze,
W związku z artykułem p. Adama Ciołkosza pt. „Zamki na lodzie” w „Orle Białym” z dn. 5 bm., uprzejmie proszę o zamieszczenie niniejszego listu do Redakcji.

P. Ciołkosz polemizując z „Dziennikiem Polskim” twierdzi, że Egzekutywa, której przewodniczył, gorąco pragnęła „przeprowadzenia powszechnych i demokratycznych wyborów do Rady Jedności Narodowej”. Sam bowiem opracował ordynację wyborczą, która — jak pisze — „była prosta, przejrzysta, dla każdego zrozumiała i łatwa do wykonania”, a następnie dodaje: „Mojemu projektowi przeciwstawił PRW NiD swój własny projekt, bardzo skomplikowany. Muszę w ogóle przyznać, że NiD dolożył maksimum starań, aby całą sprawę zamiatnąć”.

Różnica między PRW NiD a p. Ciołkoszem w podejściu do zagadnienia wyborów nie polegała na „prostej” lub „skomplikowanej” ordynacji wyborczej, ale miała podłoże znacznie poważniejsze. Nam chodziło o to, aby społeczeństwo emigracyjne, odsunięte dotychczas całkowicie od wpływu na polskie kierownictwo polityczne, usłyszało jak najwięcej głos w tym zakresie, podczas gdy koalicja stronnictw firmowana przez p. Ciołkosza pragnęła, aby mimo wyborów uszyszko zostało pozostało po staremu.

Dlatego jego „prosta” ordynacja wyborcza przewidywała tylko jeden wielki okręg wyborczy, obejmujący całą W. Brytanię, co automatycznie uprzywilejowało kandydatów z Londynu o znanych nazwiskach i popieranych przez organizację partyjną, a upośledzało niezależnych działaczy prowincjonalnych. My natomiast domagaliśmy się stworzenia wielu niedużych okręgów wyborczych, w których lokalni kandydaci, znani miejscowemu społeczeństwu z pracy społecznej, kulturalnej itp., mogliby liczyć na jego poparcie, a przez to mieliby znacznie poważniejsze szanse wyborcze.

Dруга różnica dotyczyła ilości mandatów, które miały podlegać wyborom. My domagaliśmy się, aby liczba ich była jak największa, a w każdym razie nie mniejsza niż połowa miejsc w Radzie Jedności Narodowej. Natomiast p. Ciołkosz i jego mocodawcy w TRJN nie chcieli się początkowo zgodzić na więcej jak na 15 mandatów na ogólną ilość 103. Dopiero pod naciskiem opinii publicznej, której wyrazicielami byli tzw. Obywatelskie Komitety Akcji Wyborczej organizowane w terenie przez społeczeństwo w odpowiedzi na nasz apel, rozkolportowany w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy, Egzekutywa p. Ciołkosza — jak sam pisze — „dala zgodę na podwyższenie liczby członków Rady Jedności, mających pochodzić z wyboru, z 15 na 30”. To maksymalne ustępstwo, odpowiadające niespełna 30% stanu Rady, było jednak wciąż jeszcze bardzo dalekie od naszego minimalnego postulatu oddania na wybory co najmniej połowy tego stanu.

Jest jeszcze jedna sprawa, o której p. Ciołkosz w swoim artykule dyskretnie nie wspomina. Otóż nasz punkt widzenia co do wielo-okręgowej ordynacji wyborczej uzyskał — mimo oporu stronnictwo popie-

rających Egzekutywę p. Ciołkosza — większość na połączonych Komisjach TRJN Wewnętrznej i Prawno-Regulaminowej, które opracowały projekt ordynacji wyborczej w roku 1956. Projekt ten jednak nie został uchwalony przez TRJN, ponieważ jej przewodniczący nie wprowadził go dotąd pod obrady plenum Rady. Powstaje więc następujące pytanie: Dlaczego p. Ciołkosz — o ile tak gorąco pragnął przeprowadzenia wyborów — nie zwrócił się (a mógł to łatwo zrobić jako przewodniczący Egzekutywy) do dra T. Bieleckiego, aby wyjął spod zielonego sukna przyjęty przez Komisję p. ojekt i przedstawił go TRJN do uchwalenia?

W świetle powyższych faktów jest jasne, że to nie NiD — jak twierdzi p. Ciołkosz — „dolożył maksimum starań, aby całą sprawę (wyborów) zamiatnąć”, ale kto inny...

Rowmund Piłsudski
Londyn, 12 lutego 1959.

★

Odpowiada Adam Ciołkosz:

Szanowny Panie Redaktorze,
Dziękuję za okazanie mi — zgodnie z powszechnie przyjętym obyczajem — polemizującego z moim artykułem listu p. Rowmunda Piłsudskiego. Jestem za ten list wdzięczny, albowiem znakomicie potwierdza on mój sąd, iż NiD dolożył maksimum starań, aby sprawę wyborów do Rady Jedności Narodowej zamiatnąć.

(1) Co do zwiększenia liczby miejsc w Radzie Jedności Narodowej, mających być obsadzonymi w drodze wyborów, niepotrzebne były żadne na mnie naciski, zresztą nie jestem człowiekiem, który naciskom ulega. Od razu po objęciu stanowiska przewodniczącego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, w pierwszym moim exposé z dnia 22 marca 1956 powiedziałem, że nie będę się przeciwstawiał ponownemu podniesieniu liczby członków Rady pochodzących z wyboru w stosunku do liczby przewidzianej w Akcie Zjednoczenia, „o ile taka będzie wola stronnictw i ugrupowań politycznych, które Akt Zjednoczenia podpisały”. Z mojej też inicjatywy odbyła się w dniu 27 sierpnia 1956 konferencja sygnatariuszy Aktu Zjednoczenia, która podniosła liczbę przedstawicieli społeczeństwa polskiego w Wielkiej Brytanii, mających być powołanymi do Rady Jedności Narodowej w drodze wyborów, z 15 na 30. Dał na to zgodę także i NiD. Zgodą trwała jednak tylko kilka miesięcy, gdyż już na posiedzeniu TRJN w dniu 17 grudnia 1956 p. Piłsudski wysunął postulat wyborów „nie częściowych, lecz całkowitych”. Dokładnie w tym samym czasie, jak na dany sygnał, tzw. Obywatelskie Komitety Akcji Wyborczej, stanowiące

(Dokończenie na str. 8)

DEPESZA ODDZIAŁU RADY JEDNOŚCI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Rada Trzech otrzymała następującą depeszę z Nowego Jorku:
Prezydium Polskiej Rady Jedności w porozumieniu ze wszystkimi stronnictwami należącymi do Rady uważa, że TRJN w ciągu 4 lat zdobyła pozycję reprezentacji politycznej wolnej Polski.

W NIKLIWI i czujni obserwatorzy stosunków na Środkowym Wschodzie, ostrzegali już od dłuższego czasu, że następne uderzenie imperialistów komunistycznych — po Iraku, Libanie, Quemoy, Berlinie — godzić będzie w Persję. Uważali oni, że Środkowy Wschód jest głównym celem pożądań imperializmu sowieckiego, a ostry spór o Berlin jest być mo-

że zasłoną dymną dla przygotowującej się ofensywy na Persję, która stała się „kluczem do Środkowego Wschodu”, jak się wyraził szach perski w wywiadzie ogłoszonym w londyńskim „Sunday Times” z 11 stycznia br.

Prasa skąpo donosiła o trwającym już od dłuższego czasu nacisku Moskwy na Teheran. Wiadomo było jednak, że 31 października ub.r. Kreml skierował do rządu perskiego groźne ostrzeżenie przeciwko zawieraniu układu wojskowego ze Stanami Zjednoczonymi. Moskiewska „Prawda” z dnia 7 grudnia ub.r. w gwałtownym wystąpieniu przypomniała obowiązujące, według niej, artykuły 5 i 6 traktatu persko-sowieckiego z 1921 roku, powtórzony w traktacie z 1927 roku, według których „jeżeli niebezpieczeństwo zagrozi (od strony Persji) granicom Rosji lub krajom z nią związanym i jeżeli rząd perski, któremu rząd sowiecki poda to wiadomości, nie zdoła niebezpieczeństwa zażegnać, rząd sowiecki będzie miał prawo posłać swe wojska do Persji w celu podjęcia koniecznych kroków wojskowych dla własnej obrony”.

Według tegoż artykułu „niebezpieczeństwo” takie powstałoby, gdyby na przykład Persja posłużyła jakiemuś innemu mocarstwu za „bazę operacyjną” przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Otóż zdaniem „Prawy” taki cel i charakter miałyby układ wojskowy persko-amerykański, który według „Prawy” rzekomo przewiduje ustanowienie amerykańskich lotnisk i wyrzutni raketowych w pobliżu granicy persko-sowieckiej.

Pogróżki sowieckie w formie not i artykułów prasowych nie przestawały się powtarzać. Persowie odpowiadali na to stwierdzeniem, że traktaty z 1921 i 1927 przestały dawno obowiązywać, były bowiem wielokrotnie pogwałcone przez Rosję Sowiecką, a zresztą w aneksie do traktatu z 1921 r. stwierdzono, że artykuły 5 i 6 należy rozumieć tylko w związku z ewentualnymi próbami ustanowienia w Persji „baz” dla działań kontrrewolucyjnych, celem przywrócenia w Rosji ustroju carskiego, co w żadnym wypadku nie wchodzi teraz w rachubę.

W dniu 27 stycznia br. przybyła do Teheranu delegacja sowiecka pod przewodnictwem wiceministra spraw zagranicznych Siemionowa w celu przeprowadzenia z rządem perskim poufnych rokowań. Rząd sowiecki rzekomo godził się na zawarcie paktu nieagresji z Persją, na pozostanie jej w Pakcie Bagdadzkim, na przekreślenie słynnych artykułów 5 i 6 traktatu z 1921 pod warunkiem, że nie dojdzie do układu wojskowego persko-amerykańskiego. W dniu 10 lutego rokowania persko-sowieckie zostały zerwane i Siemionow wrócił z niczym do Moskwy.

Na Kremlu zawrzało. Przywódcy sowieccy dali wyraz irytacji w sążnistym oświadczeniu do prasy, w którym oskarżyli szacha i rząd perski o zerywanie rokowań pod naciskiem Amerykanów, o prowadzenie polityki „dwulicowej”, o jednoczesne rokowania z Sowietami i ze Stanami Zjednoczonymi, o wytworzenie sytuacji „bardzo niebezpiecznej” itd. Persja, zdaniem Kremla, postawiła się w rzędzie „wrogów” Związku Sowieckiego, z czego będzie on musiał wysnuć „konieczne wnioski”.

Rząd perski zaprzeczył stanowczo insynuacjom sowieckim, stwierdzając między innymi, że ostatnie rokowania z Siemionowem wszczęte były z inicjatywy sowieckiej, nie zaś z perskiej,

(Dokończenie na str. 4)

Utrzymanie jej uważamy za konieczne, zwłaszcza w obecnej sytuacji międzynarodowej.

(—) PEHR
(—) GADOMSKI
Nowy Jork, 10 lutego 1959.

WYROK W PROCESIE O. PIROŻYŃSKIEGO

O. Marian Pirożyński, wydawca czasopisma „Homo Dei”, został po długim procesie, trwającym od 19 stycznia do 9 lutego, skazany na 2 lata więzienia i grzywnę 4.000 zł. za rzekome „przekupstwo dyrektora państwowych zakładów graficznych w Olsztynie — w celu uzyskania większego przydziału papieru”. Za wydanie publikacji bez cenzury rządowej, za nielegalne nabywanie papieru, za przyjmowanie w walutach obcych opłat za abonament zagraniczny czasopisma „Homo Dei”, ks. Pirożyński otrzymał dodatkowo wyroki na dwa i na sześć miesięcy więzienia. Prokurator żądał kary 20 lat więzienia. Ponieważ o. Pirożyński spędził już 8 miesięcy w więzieniu i znaczna część kary ma być darowana za tzw. dobre sprawowanie, jest możliwe, że opuści on więzienie latem br.

O. Pirożyński nie przyznał się do przekupstwa i innych zarzutów. W czasie procesu oświadczył, że to co go spotyka jest dowodem prześladowania prasy katolickiej w Polsce i zapewnił, że po wyjściu z więzienia będzie nadal prowadził swą pracę wydawniczą.

W ocenie tego wyroku należy wziąć pod uwagę fakt, że wedle zasad i teorii prawnych komunistycznych sądy są przede wszystkim narzędziem walki politycznej z tzw. wrogiem klasowym. Procedura sądowa ma na celu nie tyle ustalenie faktów i odpowiedzialności — ile raczej pogwałcenie „wroga klasowego” i zastraszenie innych potencjalnych wrogów.

W tych warunkach mając z jednej strony zapewnienie o. Pirożyńskiego, że nie popełnił przekupstwa, a z drugiej wyrok sądu uznający go winnym przekupstwa, ogromna większość Polaków przyjmie raczej słowo skazanego niż sędziego. (IC)

UWAGĘ świata zachodniego zajmują dziś przede wszystkim ofensywa dyplomatyczna Moskwy na terenie europejskim i jej sześciomiesięczne jakby ultimatum, odnośnie załatwienia po myśli sowieckiej sprawy Berlina. Skierowany jednak w ten sposób, najbardziej ostentacyjny polityczny wysiłek Kremla nie oznacza wcale, że inne odcinki światowego frontu zostały albo zostaną pozostawione w spokoju, że gdzie indziej nie się dzieje i że skądinąd nic Zachodowi nie grozi.

W rzeczywistości także na kontynencie azjatyckim, od Chin poprzez pld.-wschodnią Azję, Indie i Tybet, Pakistan i Azję Małą, częściej zwaną Środkowym i Bliskim Wschodem, rozwijają się intensywne procesy, których główną osnową jest ekspansja komunizmu albo przeciwstawienie się mu. Azjatyckie te procesy i konflikty, chociaż odległe od naszej części świata, nie są przez to mniej ważne ani obojętne dla narodów europejskich w ramach dzisiejszego, tak ściśle powiązanego wzajemnie, niezależnie od geograficznych dystansów, położenia międzynarodowego.

POKONGRESOWY UKŁAD MOSKWA—PEKIN

Bezpośrednio po XXI Kongresie komunistów sowieckich w Moskwie, Chruszczow podpisał układ o pomocy gospodarczej dla czerwonych Chin z ich komunistycznym premierem Czu En-laiem, który reprezentował Pekin na Kongresie i był na nim entuzjastycznie przyjmowany.

Układ ten, nowy z kolei, przewiduje pożyczkę sowiecką w wysokości pięciu miliardów rubli (446 tys. funtów angielskich w oficjalnym przeliczeniu), przeznaczonych na budowę w ciągu lat ośmiu 78 wielkich przedsiębiorstw przemysłu metalurgicznego, chemicznego, węglowego, naftowego i innych, oraz elektrowni. Kierownictwo prac będzie sowieckie. Sowiety dostarczą pianów i przysła technicznych specjalistów, którzy będą nadzorowali wykonywanie projektów, a ponadto zaopatrzą nowe fabryki w urządzenia i specjalne materiały.

Gospodarczej pomocy udzielają Sowiety swoim komunistycznym „młodszym braciom” w Chinach od lat. Przed trzema laty, na XX Kongresie partyjnym Chruszczow podał jej ogólną wartość do tego czasu jako 5.600 milionów rubli. Już wtedy przewidywano, że do roku 1960 Sowiety pożyczą czerwonym Chinom dalszych 8.417 milionów rubli i prawdopodobnie ostatnia, pokongresowa pożyczka, podpisana 7 lutego 1959 mieści się w ramach tych właśnie dawnych obietnic.

Wysokość udzielanych Chińczykom przez Moskwę pożyczek nie jest niebotyczna i nie dowodzi zbyt hojnej ręki rosyjskich „starszych braci”. Po jesieni roku 1956, po powstaniu węgierskim i ogólnym podważeniu sowieckiego panowania nad wschodnią Europą, Moskwa uczuła się zmuszona do udzielenia swoim reżymom satelickim na tym obszarze prawie tak samo wysokiej łącznej pomocy w przeciągu 18 miesięcy. Po wtóre, należy pamiętać, że kwoty przewidywane na wydatki inwestycyjne wewnątrz imperium sowieckiego w tym samym okresie kilkoletnim mają sięgnąć 990 miliardów rubli, czyli ostatnia pożyczka stanowi zaledwie pięć tysięcznych tej sumy. Wreszcie, ludnościowy ogrom narodu chińskiego jeszcze bardziej podkreśla względną skąpość przyznanych kredytów, połączonych nadto z bezpośrednią techniczną i organizacyjną kontrolą z sowieckiej strony ich zużycia przez Chończyków.

Niemniej, podpisanie układu Chruszczowa z Czu En-laiem w atmosferze serdeczności kongresowych dowodzi, że różnice między Moskwą a Pekinem, dotyczące tempa realizacji w Chinach ustroju komunistycznego, a wyrażone w grudniowej dymisji Mao Tse-tunga

ZDZISŁAW STAHL

POMOC MOSKWY I EKSPANSJA KOMUNIZMU NA KRAJE AZJI

oraz w jego nieobecności na Kongresie moskiewskim, zostały tymczasem wyrównane. Wspólna nienawiść do narodów cywilizacji zachodniej, właściwa komunistom zarówno Moskwy jak Pekinu, wciąż umożliwia im podporządkowanie ujawniających się różnic nadrzędnej, niszczycielskiej wspólnoty.

POMOC WOJSKOWA I GOSPODARCZA DLA IRAKU

Równocześnie z podpisaniem układu pomocy gospodarczej dla Chin w Moskwie, delegacja sowiecka do rokowań z Irakiem zawarła w Bagdadzie porozumienie z rewolucyjnym rządem gen. Kassima w sprawie gospodarczej i technicznej pomocy. Według ogłoszonego tam w dniu 7 lutego 1959 wspólnego komunikatu, Sowiety przyrzekły przyjąć natychmiast Arabów z Iraku na techniczne i przemysłowe studia w swoich instytucjach i koncernach gospodarczych, a iracka delegacja ekonomiczna ma w najbliższym czasie udać się do Moskwy, celem ustalenia dalszych punktów pomocy.

Jak notowaliśmy na łamach „Orla”, rząd Kassima cieszy się poparciem Kremla od pierwszych tygodni po krwawym obrocie władzy dnia 14 lipca 1958 r. Pierwszą misją zagraniczną nowego reżymu była delegacja wojskowa, wysłana do Moskwy, a w listopadzie ub. roku Irak zaczął otrzymywać transporty sowieckiej broni, po czym zjawili się liczni wojskowi doradcy rosyjscy, których siedzibą — obok stołecznego Bagdadu — stała się miejscowość Sulamany nad granicą perską. Według informacji prasy brytyjskiej od 27 listopada do końca stycznia 1959 do irackiego portu Basry zawinęły cztery transporty broni sowieckiej wartości 70 milionów funtów. Jest to podobno 100 do 150 czolgów T-34 i T-54 i ponadto ciężkie moździerze, miny, działa przeciwlotnicze i środki transportowe, rzekomo amerykańskie, otrzymane przez

Sowiety w roku 1942 na zasadzie wojennego Lend and Leas'u. Licząca 70 tysięcy ludzi armia Iraku, kiedy zostanie wystarczająco dobrojona przez Sowiety, może stać się poważną siłą w tamtejszym rejonie strategicznym. Jak z dotychczasowych dostaw sowieckich wynika, układ gospodarczy, którego zasady zostały ustalone 7 lutego 1959 w Bagdadzie nie jest polityczną nowością, lecz stanowi dalszy krok na drodze wiązania się obecnego rządu irackiego z Sowiecami.

Równocześnie postępuje przesładowanie i usuwanie z kół rządzących w Bagdadzie elementów nacjonalistycznych, których dążeniem było połączenie Iraku ze Zjednoczoną Republiką Arabską plka Nasser, wspólnego Prezydenta Egiptu, Syrii i Jemenu. Elementy te reprezentował w armii przede wszystkim plk Aref, a wśród polityków Ali Raszid, obaj uwięzieni obecnie przez bagdadzki „sąd ludowy” — prawdopodobnie obaj — skazani na śmierć jako zdrajcy. Wiadomość taka została oficjalnie ogłoszona odnośnie plka Arefa, choć z zaleceniem ulaskawienia, co leży w rękach szefa rządu gen. Kassima.

Oprócz tych wyroków, objawem rozgrywki ze skrzydłem nacjonalistycznym rewolucyjnego reżymu ze strony „postępowej”, komunizującej lewicy, stała się ostatnio rezygnacja umiarkowanych ministrów bagdadzkiego rządu. W ten sposób premier, gen. Kassim uzależnia się coraz bardziej oż żywiołów komunizujących, chociaż osobiście komunistą rzekomo nie jest i chciałby Irak utrzymać, jako państwo wolne od jakiegokolwiek zależności zewnętrznej.

Niemniej, zacieśniające się węzły zagraniczne z Sowiecami i równoległy proces zwiększających się wpływów komunistycznych w życiu wewnętrznym Iraku, dowodzą że w praktyce rządu Kassima prowadzi ten kluczowy kraj Środkowego Wschodu po linii interesów sowieckich. Stwarza to szcze-

gólnie duże niebezpieczeństwo dla Persji, na którą równocześnie Rosja wywiera nacisk bezpośredni od północy. Uczyniwszy z Iraku satelitę, będzie ona mogła osaczyć wspomniany kraj z dwu stron.

NA OBSZARZE PLD.-WSCH. AZJI

Na obszarach objętych traktatem obronnym pld.-wschodniej Azji SEATO, sięgających od Pakistanu na południu poprzez półwysep pld.-wsch. Azji właściwej po Filipiny, opór przeciwko penetracji i wywrotowej akcji wewnętrznej komunizmu przybrał w kilku wypadkach formę dyktatur wojskowych. Oprócz znanych wydarzeń w Pakistanie, podobny rozwój stosunków nastąpiła ostatnio w Burmie, Syjamie i w górzystym, kontynentalnym państwie Laos.

Granicząca od północy i pld.-wschodu na dużej górskiej przestrzeni z czerwonymi Chinami *Burma* jest wystawiona na szczególnie silną presję komunistyczną, wymagającą znacznego wysiłku, jeśli kraj ten nie ma się stać nową ofiarą czerwonego imperializmu. Poprzez granicę z Chinami bowiem przenikają stale, z jednej strony tysiące chińskich uchodźców przed terrorem komunistycznym, a z drugiej — komunistyczni partyzanci, zasilający gerylasówkę i dywersję, działającą na terenie Burmy. W październiku ub. roku władzę w tym kraju oddał dobrowolnie polityczny premier U-Nu generałowi Ne Win, który miał ją sprawować do kwietnia, kiedy miały się odbyć wybory. Ostatnio nadeszły wiadomości z Rangunu, że gen. Ne Win wniósł jednak rezygnację na wypadek, jeśli parlament nie zgodzi się na odroczenie wyborów. Potrzebne bowiem do pilnowania porządku w ich trakcie oddziały wojskowe konieczne są do przewidzianej akcji przeciwko 8.000 tysiącom dywersantów komunistycznych, zagrażających stolicy. Partia U-Nu jest tym razem przeciw kontynuowaniu rządów wojskowych i nie chce odroczenia wyborów.

W *Syjamie*, również od października ub. roku, sprawuje władzę także wojskowy, mianowicie marszałek Sarit Thanaret. Przeprowadził on stanowczą rozprawę z komunistami i dokonał reformy konstytucji w stylu de Gaulle'a, kończąc z niepopularnym parlamentem. Ponadto, zamknął 27 czasopism komunistycznych i rozprawił się z komunistycznymi związkami zawodowymi. Zakazał też wszelkiego przywozu z czerwonych Chin.

W państwie *Laos*, leżącym w kontynentalnej części Indochin, oddzielnym od morza przez Wietnam i Kambodżę oraz graniczącym z Syjaniem, objął ostatnio władzę również prozachodni premier Fui Sananikone, który zamierza też przeprowadzić reformę zużycia amerykańskiej pomocy, nie dość dobrze dotąd administrowanej. *Pld. Wietnam* pozostaje dalej pod silnymi i sprawnymi rządami swego prezydenta Ngo Dinh-diem'a, który skutecznie przeciwstawia się komunistycznemu naciskowi od północy ze strony państwa Ho Chi-minh'a.

Jedynie *Kambodża*, trzeci i najdalej na południu położony kraj Indochin posiada dotąd rządy neutralistyczne, lawirujące pomiędzy stosunkami z krajami bloku sowieckiego a Zachodem. Premier tego kraju, książę Sihanuk utrzymuje w swoim stołecznym Sajgonie misje zarówno sowieckie i komunistyczno-chińskie, jak i francuskie, oraz z wszystkimi, wymienionymi krajami prowadzi handel. Jesienią ub. roku odwiedził też Stany Zjednoczone, które wywarły na nim rzekomo silne, dodatnie wrażenie, ale kursu swojej polityki nie zmienił. Ma nato-

miast podobno rywali, którzy po ewentualnym objęciu władzy mogliby tego ze swojej strony dokonać.

W *Malajach*, które posiadają dotąd ustrój parlamentarny, rządzą sprawuje obecnie muzułmański premier Tangku Abdul Rahman, który prowadzi dalej, trwającą od jedenastu lat walkę z komunistami i chlubi się oczyszczeniem z nich już 80 proc. dżungli, będącej schronieniem. Nad 85 milionową wreszcie *Indonezją* dyktatorską władzę sprawuje dalej znany prezydent Sukarno, uważający, że demokracja i parlamentarizm nie są ustrojem strawnym dla tamtej części globu, co otwarcie wyraził. Niemniej kraj jest bliski bankructwa. Premierem niepewnego reżymu jest mąż zaufania Sukarny Djuanda, a porządku strzeże armia pod generałem Haris Nasution, antykomunistyczna i chroniąca kraj przed anarchią.

Sztymienie oporu przeciw penetracji komunistycznej na wymienionych obszarach Azji jest zjawiskiem pomyślnym. Nie wydaje się jednak, aby mogło tam nastąpić trwałe uspokojenie, póki Moskwa i Pekin stanowią potężne ogniska wywrotowej dywersji.

SZKOŁY POLSKIE NA BIAŁORUSI

Białoruska Republika Sowiecka miała wg. ostatniego spisu ok. 8 milionów ludności. Oznacza to spadek o przeszło 2 miliony głów w porównaniu z okresem przedwojennym.

Ogromnie ucierpiały także te województwa wschodniej Polski, które okupanci włączyli do tej rzekomo „niepodległej” Białorusi. Porównywanie z danymi przedwojennymi jest utrudnione, gdyż obecne „oblasty” nie pokrywają się z granicami województw, a ponadto niektóre okupowane powiaty (np. nad górą Dzwina) włączono do „oblasty”, które już przed r. 1939 należały do Sowieców. Wiadomo jednak, że w r. 1956 „oblast” Grodno miała 985 tys. mieszkańców czyli 50 głów na kilometr kwadratowy, „oblast” Brześć — 1.214 tys. ludzi czyli 36 głów na km kw. a „oblast” Mołodecno 844 tys. głów, a więc tylko 32 ludzi na 1 kilometr.

Do przetrzeżenia ludności przyczyniły się zbrodnie okupantów niemieckich, odpływ części ludności polskiej na zachód w latach 1944-47, ale przede wszystkim olbrzymie deportacje na Sybir. Nie tylko w latach 1939-41, gdy Stalin był w sojuszu z Hitlerem, ale także po wojnie wywożono masy ludzi do „lagrów”. Szczególnie potworne było karanie ludności cywilnej za pomaganie Armii Krajowej.

Dla złamania żywiołu polskiego okupanci zlikwidowali całkowicie szkolnictwo polskie. Niegdyś, gdy Kremlovi zależało na pozyskiwaniu mniejszości narodowych, szkoły polskie istniały nawet nad Berezyną. W okolicach Bobrujska, Mińska, Borysowa, a więc na wschód od granicy Traktatu Ryskiego, niektóre szkoły miały polski język wykładowy. Uczono w duchu komunistycznym, ale dzieci mówili po polsku. Według oficjalnej statystyki sowieckiej, w roku 1931 było 286 polskich szkół niszczących, co stanowiło blisko półtora procent ogółu szkół tego typu. Jeśli chodzi o szkoły powszechne, wyższego stopnia (siedmioklasowe), to polskich było 47 czyli półtora procent.

A więc nawet na tym terenie, z którego Polska w r. 1921 zrezygnowała i na którym Polacy byli mniejszością już osłabioną przez emigrację do Polski i deportację na Sybir, było kilka setek polskich szkół. Teraz, gdy do Białorusi wcielono część wschodniej Polski, szkół polskich nie ma zupełnie. Nie ma ich ani w Grodnie ani w Nowogródku ani w Brześciu. Na ziemi Kościuski, Mickiewicza, Rejtana — bolszewicy Polaków nie dostrzegają.

Wydawało się, że czerwonych kacyków rządzących w Mińsku, poruszy fakt, że Polska zorganizowała kilkadziesiąt szkół białoruskich koło Białegostoku. A jednak nie! Sowiecka Białoruś toleruje ulice Mickiewicza czy Orzeszkowej, w paru księgarniach można nabyć trochę książek polskich i można sobie sprowadzić z Moskwy dzieła Lenina w języku polskim. Ale polskie szkolnictwo nie istnieje.

(LWIL)

Rada Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej

W niedzielę, 15 bm. odbył się w Londynie XII doroczny zjazd Rady Instytutu Akcji Katolickiej w W. Brytanii. Mszę św. na intencję katolików wszystkich obrządków w okupowanych diecezjach wschodniej Polski odprawił ks. infułat B. Michalski, który też wygłosił specjalną konferencję na temat tej intencji. Po otwarciu obrad przez prezesa I.P.A.K. p. J. Balińskiego-Jundziła i modlitwie za dusze zmarłych w ciągu ubiegłego roku członków Rady — odczytano list powitalny ks. arcybiskupa Gawliny z życzeniami owocnych obrad, i aktualnymi wskazaniami dla Akcji Katolickiej poza Krajem.

Witając zjazd, przemówił następnie wikariusz gen. dla Polaków w W. Brytanii, ks. prałat Staniszewski, który dla podkreślenia ważności apostołstwa świętych w obecnych czasach powołał się m.in. na tragiczną sytuację Kościoła w Chinach, gdzie wobec przesładowań, nowej schizmy i załamania się nawet biskupów, przechowanie i obrona wiary spada nieraz wyłącznie na katolików świeckich. Również jednak w krajach, gdzie nie ma obecnie przesładowań, wpływ świeckich na położenie Kościoła i na duchowieństwo staje się coraz donioślejszy.

Zasadniczym punktem pierwszej części porządku obrad zjazdu był odczyt o „Odpowiedzialności katolików za sprawy publiczne”, który wygłosił wiceprezes Instytutu, p. Józef Płoski. Przypomniałszy krótko zmiany jakie zaszły w położeniu Kościoła Katolickiego zwłaszcza od początku obecnego stulecia, oraz rezultaty Akcji Katolickiej w Polsce niepodległej — dokonał on syntetycznego przeglądu możliwości oddziaływania i obowiązków katolików na emigracji. Cytując kilkakrotnie wypowiedzi założyciela i opiekuna Akcji Katolickiej w Polsce, ks. kardynała Hłonda, mówca postawił tezę ogólną, że nie ma prawie takich dziedzin polskiego życia, w których katolicy nie mogliby i nie powinni brać

udziału, z pożytkiem dla Polski i dla Kościoła. Przestrzegając też przed ucieczką od niektórych nurtów tego życia społecznego, pod pozorem „niechęci do polityki” lub „zerwania kontaktu z krajem”. Nie doceniając na ogół wpływu jako emigracja wywiera obecnie na opinię społeczeństwa w Polsce: nie zawsze też zdajemy sobie sprawę z wzajemnej zależności wszystkich dziedzin życia zbiorowego na emigracji.

Rzeczowa i utrzymana na wysokim poziomie intelektualnym dyskusja potwierdziła słuszność stawianych przez p. Płoskiego postulatów i aktualność poruszonych w jego odczytce zagadnień. Podkreślano w niej przede wszystkim konieczność podjęcia prób zetknięcia apatii, dającej się ostatnio zauważyć w społeczeństwie emigracyjnym, zwłaszcza zaś rosnącego braku zainteresowania sprawami polskimi ze strony młodego pokolenia.

W dalszej części programu obrad — sprawozdanie z prac zarządu I.P.A.K. składał prezes, p. J. Baliński-Jundził, który również mówił następnie o działalności Instytutu na terenie międzynarodowym. Sprawozdanie z działalności w W. Brytanii zdał nowy dyrektor I.P.A.K., p. A. Onyszkiewicz. Po omówieniu programu prac na rok następny oraz po wyborach uzupełniających, Rada uchwaliła m. in. wystrzenie adresu holdowniczego do Ojca św. oraz listu do ks. arcybiskupa Gawliny. (mc)

* * *

W miesiącach letnich br. Instytut Akcji Katolickiej organizuje dwie pielgrzymki polskie do W. Brytanii: I — do Rzymu (13 lipca), połączoną z audycją u Ojca św., a następnie zwiedzaniem m.in. Neapolu i Monte Cassino; II — do Lourdes (13 sierpnia).

Zapisy i informacje uzyskać można w sekretariacie I.P.A.K.: 8, Alma Terrace, London, W.8, tel. WESTern 1797.

Moskwa grozi Persji najazdem

(Dokończenie ze str. 1)

jak to próbuje wmówić opinii Kreml i że rozbili się one wskutek żądania sowieckiego, by Persja wycofała się jednak z Paktu Bagdadzkiego, co oświadczenie sowieckie usiłowało zataić. Natomiast wobec tego, że rząd perski nie przewiduje ustanowienia baz amerykańskich na terytorium Iranu, cała sprawa ta, którą Sowiety wysunęły na czoło, nie wchodziła właściwie w pertrakatach w grę.

Wiemy zresztą z własnego doświadczenia, co warte są propagandowe „oświetlenia“ sowieckie. W każdym razie zarzuty „dwulicowości“ pod adresem szacha i rządu perskiego brzmią bezwstydnie w ustach tych, którzy latem 1939 r. wstawili się prowadzeniem jednocześnie rokowań z Anglią i Francją w sprawie zawarcia sojuszu przeciwko Hitlerowi oraz z tymże Hitlerem, z którym ostatecznie przymierze zawarli. W tych dwulicowych, zdradzieckich rokowaniach był czynny z ramienia Stalina marsz. Woroszyłow, ten sam, który dziś z ramienia Chruszczowa pełni obowiązki formalnej głowy państwa sowieckiego. Co zaś warte są paktów nieagresji z Sowietami, proponowane obecnie Persji, o tym mogliśmy się również przekonać w r. 1939. Mielśmy bowiem pakt nieagresji z Rosją Sowiecką...

Kierownicy perskiej nawy państwowej doskonale sobie z tego zdają sprawę. Uważają oni, że trudne z natury rzeczy położenie Persji ze względu na tradycyjne parcie Rosji ku Zatoce Perskiej, pogorszyło się poważnie od czasu przewrotu w Iraku. Do władzy doszły tam żywiły nieprzychylnie Persji, prosowieckie, przy czynnym poparciu komunistów, którzy po wymordowaniu przywódców obozu królewskiego w Iraku i po pozbyciu się i aresztowaniu zwolenników Nassera, są dziś jedyną zorganizowaną siłą polityczną współdziałającą z rządem.

Bagdad stał się ośrodkiem agitacji antyperskiej, główną kwaterą prosowieckiego stronnictwa w Persji „Tudeh“, oficerów wyrzuconych z armii perskiej oraz przywódców antyperskiego ruchu wśród Kurdów. Jeden z nich, Mustafa Barzani, powrócił niedawno do Bagdadu z „wygnania“ w Sowietach i od razu otrzymał do swojej dyspozycji, jako „wódz“ Kurdów, wilę po zamordowanym ohydnie irackim mezu stanu Nuri es Said. Według „Le Monde“ z dnia 28 grudnia ub.r. istnieje nawet zdjęcie Mustafy Barzaniego w mundurze generała sowieckiego. Co prawda, przyjaciele Barzaniego tłumaczą, że nie jest to mundur sowiecki, lecz... kurdyskiej republiki ludowej, proklamowanej na krótko po drugiej wojnie światowej w północno-wschodniej Persji, w Mehabad. Nie zmienia to oczywiście postaci rzeczy ani gdy chodzi o pochodzenie i charakter munduru Barzaniego, ani o jego ścisłe związki z Sowietami.

W tej sytuacji granica iracko-perska do niedawna pewna i spokojna stała się dla rządu perskiego przyczyną szczególnej troski i obaw. Persja w razie konfliktu może z łatwością być wzięta w dwa ognie, a nawet otoczona, jeśli uwzględni się Afganistan popierany i wspomagany przez Związek Sowiecki.

Wobec osłabienia Paktu Bagdadzkiego po przewrocie w Iraku rząd perski nawiązał rozmowy ze Stanami Zjednoczonymi w kierunku uzyskania większej pomocy wojskowej i rozszerzenia zakresu gwarancji amerykańskiej. Dotychczasowa pomoc ze Stanów Zjednoczonych dla Persji była zdaniem rządu teherańskiego, niedostateczna. Szach w rozmowie z korespondentem „Sunday Times“ powiedział m.in., że w ciągu ub. 15 miesięcy Rosja dostarczyła Afganistanowi więcej zaopatrzenia wojskowego, niż Persja otrzymała w ciągu ostatnich 12

lat. Rządowi perskiemu zależy też na tym, by gwarancja amerykańska obowiązywała w wypadku jakiegokolwiek agresji na Persję, a nie tylko najazdu ze strony państwa należącego formalnie do bloku komunistycznego. Poza tym Persowie tłumaczą, że o ile Turcja należy do Sojuszu Atlantycznego, a Pakistan do sojuszu południowo-azjatyckiego i oba te kraje mają z tego tytułu zapewnioną z góry pomoc amerykańską Persja, najbardziej zagrożona, tej pomocy, w razie napadu, jest pozbawiona.

Według ostatnich wiadomości podpisanie traktatu wojskowego persko-amerykańskiego nastąpi w ciągu najbliższych tygodni, przed 21 marca. Będzie to duży cios dla dyplomacji sowieckiej. W „Prawdzie“ ukazał się nowy artykuł grozący Persji nie tylko wejściem wojsk sowieckich na jej terytorium, ale ponadto przewrotem rewolucyjnym, szachowi perskiemu zaś losem króla irackiego.

Minister spraw zagranicznych Persji, Hekmet, w sprawozdaniu do parlamentu oświadczył, że Persja nigdy nie ulegnie sowieckim pogróżkom i nie podda się jakimkolwiek próbom zastraszenia. „Każdy z nas — mówił minister — musi raz umrzeć. Lepiej jednak jest zginąć z odwagą i honorem“. Układ wojskowy amerykańsko-perski przychodzi niemal na ostatnią chwilę.

R. P.

Rzym, w lutym.

J. GNIAZDOWSKI

Kłopoty włoskich partii p

nansów. Kilku członków rządu wyraźnie odmówiło poparcia temu żądaniu. Podobny akt musiałby zresztą być uznany za wyzwanie i za obrazę parlamentu.

Min. Preti pozostał i rząd utrzymał się tylko dzięki zręcznym posunięciom premiera, który wystosował do zainteresowanych ministrów listy, łagodząc sprawę na jakiś czas, bo był to też okres wizyt zagranicznych szefa rządu. Ale i podróże te, zwłaszcza do Egiptu i do Grecji, wywołały w pewnych kołach zastrzeżenia i obawy, że wystawią one na szwank „atlantyczność“ polityki zagranicznej Włoch, a za to zachęca „neutralistów“, nad którymi roztacza opiekunów skrzydła Rosja Sowiecka.

Choć pragnienie przywódców obu stronnictw koalicji utrzymania rządu było silne, trudności zaczęły narastać właśnie w łonie obu tych partii. W kołach chadecji, poza grupą „Inicjatywy Demokratycznej“ Fanfaniego, która ma w swych rękach kierownictwo partii, niektóre posunięcia rządowe budziły zastrzeżenia. Wyomownym tego dowodem był fakt, który powtórzył się kilkakrotnie w głosowaniu nad budżetami resortów i nad innymi sprawami. Kilku, względnie kilkadziesiątu posłów chadecckich, w zależności od przedmiotu obrad, głosowało przeciw rządowi, m.in. przy omawianiu budżeta Min. Spraw Zagr. i Oświaty. Fanfani zażądał wtedy dyskusji nad ogólną polityką rządu i uzyskał wotum zaufania zwykłą, nikłą większością, a w parę dni później rząd znowu znalazł się w mniejszości dzięki „wolnym strzelcom“ z własnego obozu.

W tym samym czasie ujawnił się inny poważny wypadek, który doprowadził do rozbicia chadecji na Sycylii. Parlament sycylijski wybrał nowe władze regionalne z posłem chadecckim Milazzo na czele, dzięki poparciu komunistów i skrajnej prawicy. Centralne kierownictwo Ch. D. nie chciało tego tolerować i zażądało rezygnacji Milazzo i innych wybranych posłów chadecckich. Ci jednak odmówili i gdy po upływie ultimatywnego terminu zostali wykluczeni z partii, utworzyli własne zgrupowanie. Był to nowy dzwon na alarm. Dla kierownictwa partii powstał nowy, wielki kłopot, tym bardziej, że Milazzo i jego sycylijscy koledzy wywodzą się z tej samej grupy, co Scelba, Aldisio i szereg innych filarów stronnictwa większości. Dla załatwienia konfliktu wysłano misję z dyrektami centrali Ch. D.

Na łamach prasy ukazały się glo-

sy krytyki i ostrzeżenia pod adresem kierownictwa partii ze strony najbardziej autorytatywnych członków, jak Pella, Andreotti, Scelba, Gonella i innych. Te krytyczne opinie zostały jeszcze mocniej uwytkone na Radzie Naczelnej Ch. D. zwołanej dla wyjaśnienia sytuacji. Doszły też nowe głosy krytyki nawet z łona samej „Inicjatywy Demokratycznej“ oraz inne, wyrażone przez dep. Gui, przewodniczącego grupy parlamentarnej izby deputowanych. Według głosów prasy, zarzucano brak swobodnej dyskusji, scentralizowanie nadmiernej władzy przez aparat partyjny, „kacykowstwo“ przywódców regionalnych itp. Obrady były burzliwe i Fanfani miał nawet zagrozić dymisją rządu i rezygnacją ze stanowiska sekretarza politycznego. Komunikat ogłoszony na zakończenie Rady Naczelnej potwierdził zaufanie do kierownictwa partii, ale sytuacja wydawała się być nadal niewyjaśniona.

W okresie jakby „zawieszenia broni“ odbyły się także kongresy i zebrania władz naczelnych innych partii. Kongres liberalów potwierdził swą nieprzejednaną opozycję wobec rządu. Republikanie jeszcze raz odrzucili ofertę współdziałania w gabinetcie. Wycekiwany z tęsknotą przez socjal-demokratów Kongres socjalistów Nenniego dał co prawda jego grupie większą, niż poprzednio większość, bo około 60 proc. za program pozornej autonomii, a w gruncie rzeczy dalszego kluczenia i konszachowania z komunistami, ale za to spotęgował reakcję mniejszości, która zdwoiła wysiłki na rzecz „wspólnego frontu“.

Wyniki kongresu socjalistów odbyły się głośnym echem w socjal-demokracji Saragata, której lewe skrzydło zaczęło się domagać opuszczenia rządu i połączenia się z socjalistami, mimo iż Nenni wyraźnie zignorował tę ofertę i zaproponował zamiast zjednoczenia obu stronnictw zwyczajne zapisanie się do jego partii.

Socjal-demokraci zostali zagrożeni w swym istnieniu. Na razie Saragata uratował sytuację i koalicję, za co jednak spotkał się z ostrymi atakami lewego skrzydła, które w przystępie zdenerwowania przyrównał do piątej kolumny. W każdym razie większość rządu zmniejszyła się o 5 głosów jeszcze przed kongresem socjal-demokracji w dniu 8 lutego.

Z lewej grupy socjal-demokracji wywodzi się właśnie minister pracy Vigorelli, który natychmiast złożył dymisję i nie chciał jej wycofać, tak jak to uczynił parę dni przedtem in-

KRONIKA WOJSKOWA

AFRYKA. Olbrzymi ten i bogaty w surowce strategiczne kontynent zmienia w zawrotnym tempie swoje oblicze polityczne, dzięki likwidacji systemu kolonialnego. Przed wojną, po zawojowaniu Abisynii przez Włochów, tylko Liberia była państwem w pełni niezależnym, bo w wolnym porzeczku Egiptu stacjonowały duże siły brytyjskie. Obecnie na 223 miliony mieszkańców „czarnego lądu“ już 89 milionów mieszka w państwach i państewkach niezależnych, mianowicie 23 miliony w Egipcie, 20 milionów w Abisynii, 14 w Unii Południowo-Afrykańskiej, 10 w Maroku, 9 w Sudanie, 4,6 w Ghanie, 3,7 w Tunisie, 2,3 w Zachodniej Gwinei, 1,2 w Liberii i 1,1 w Libii. Ponieważ za rok także Nigeria, licząca ponad 31 milionów mieszkańców, oraz włoska Somalia uzyskają status niezależnego państwa, w roku 1960 już około 54 proc. ludności Afryki będzie należeć do państw niepodległych z tym, że kolorowa ludność Unii Południowo-Afrykańskiej będzie nadal nadal swobód obywatelskich pozbawiona. Do tego dochodzi, że niektóre kraje Francuskiej Unii, jak Senegal, Goma Volta, Dohomey i francuski Sudan względnie Czad, francuskie Kongo, Gabon i Centralna Afryka, połączyły się w polityczne lub celne federacje, że brytyjskie Somali domaga się niezależności i złączenia z Somalią, wreszcie że nie tylko Algier, ale także spora kolonia brytyjskich, belgijskich, portugalskich, francuskich domaga się szerszych uprawnień, a w ostateczności pełnej niezależności. Najwymowniejszym pod tym względem były ostatnie rozruchy w Kongo, dotychczas b. spokojnym. Warto przy tym podkreślić, że większość wywołanych państw i państewek uzyskała niepodległość bez krwi rozlewu, natomiast nie uzyskały jej dwa kraje, Algier i Kenia, które najpoczątkowo o nią walczyły lub jeszcze walczą. Agitacja komunistyczna oczywiście żeruje na tych wywołanych tendencjach ludności kolonialnych obszarów. Wszystko to razem zmieniło już poważnie strategiczną pozycję Zachodu na afrykańskim kontynencie, bo doprowadziło już do likwidacji kilku jego baz i może doprowadzić do likwidacji kilku z pozostałych, zwłaszcza amerykańskich baz lotniczych w Maroku.

W Algierze wzmożła się aktywność obu stron walczących. Według oficjalnych danych francuskich poległo w styczniu niemal 3.000 powstańców i niemal 800 dostało się do niewoli, zaś wojska francuskie straciły m. in. 181 poległych. Do najkrwawszych starć doszło w pobliżu granicy z Tunisiem oraz o 120 mil na zachód i o 70 mil na południe-wschód od stolicy Algieru.

Dymisję rządu Fanfaniego poprzedził szereg wydarzeń, które rzuciły nowy snop światła na znamienne przeobrażenia w układzie sił wewnętrznych we włoskich partiach. Rząd koalicyjny chadecji z socjal-demokracją Saragata trwał zaledwie 7 miesięcy. Premier Fanfani był zaś od początku jak najlepszej myśli i wystąpił z rozległym i ambitnym programem społecznym, m. i. z 10-letnim planem unowocześnienia szkolnictwa.

Przy okazji „sprawy Giuffrè“, o czym pisaliśmy obszernie w „O.B.“, ujawniły się tendencje socjal-demokratów do przeciągania rządów coraz bardziej na lewo. Na tej drodze ku wycekiwanej przez nich od dawna większości lewicowej z „socjalistami Nenniego, gdyby ich się mógł się ziszczyć, wyraźną przeszkodą było prawe skrzydło chadecji, a w gabinecie m.in. min. Andreotti.

Wyposażona w moc orzekającą specjalna komisja parlamentarna, powołana do wyświelenia afery, „banku bez okienek“, ogłosiła raport, w którym nie pochwaliła co prawda postępowania min. finansów Preti, natomiast stwierdziła, że zarzuty wobec zaatakowanych w sfinansowanym memoriale, m.in. właśnie pod adresem min. Andreotti, są bezpodstawne.

Preti podał się do dymisji. Przywódca socjal-demokratów Saragata wystąpił w jego obronie i zażądał deklaracji solidarności całego gabinetu z postępowaniem ministra fi-

ŚRODKOWY WSCHÓD. Na pograniczu egipsko-izraelskim doszło w grudniu i styczniu do kilku utarczek między egipskimi „Migami“ a izraelskimi „Myśtami“, natomiast na pograniczu syryjsko-izraelskim doszło pod koniec ub. roku do drobnych potyczek i pojedynków artyleryjskich. Flota izraelska została wzmocniona drugim z kolei po-brytyjskim okrętem podwodnym, „Sanguine“. Na marginesie dodam, że flota egipska ma już 6 okrętów podwodnych, dostarczonych przez Sowiety częściowo pod flagą polską. W Syrii przeprowadzono liczne aresztowania wśród komunistów i zwolenników ściślejszej współpracy z Irakiem i Sowietami. Prawdopodobnie w związku z tym uciekł do Iraku gen. Bziri, b. naczelny wódz syryjski.

Jordania otrzymała 12 brytyjskich myśliwców typu „Hunter“ i małą ekipę instruktorską. Jeszcze ciekawsza jest wiadomość, że Liban także zakupił brytyjskie „Hunters“ i powierzył szkolenie swoich lotników instruktorom brytyjskim.

W Iraku doszło do przesilenia w rządzie gen. Kassema. Ustąpiło z rządu sześciu ministrów bądź w związku ze skazaniem na śmierć b. wicepremiera plk. Arefa, bądź w związku z zawarciem umowy z Sowietami, która doprowadzi do zupełnego uzależnienia Iraku od Moskwy.

W Karaczi, stolicy Pakistanu, odbyła się w końcu stycznia konferencja Rady Paktu Bagdadzkiego. Postanowiono zorganizować nowy sekretariat Paktu w Ankarze, a ośrodek badań atomowych w Teheranie. Choć Irak dotychczas formalnie nie zrezygnował z członkostwa tego Paktu i nie został z niego wykreślony, konferencji w Karaczi oczywiście nie obeśla.

KANADA. Funkcje szefa sztabu objął po gen. Clark gen. Graham. W prasie, zwłaszcza wojskowej, mnożą się głosy za integracją trzech dotychczas samodzielnych części sił zbrojnych i za serijną produkcją nowych myśliwców CF-105, mimo wprowadzenia dalekoosięgniętych amerykańskich rakiet przeciwlotniczych „Bomarc“. Premier Diefenbaker ustanowił jeszcze w lipcu ministerialny — komitet, który ma kontrolować zwłaszcza kontynentalną obronę Kanady.

BRAZYLIA. Po przejściowym aresztowaniu około 120 oficerów lotnictwa stosunki w lotnictwie, jak się zdaje, uległy poprawie. Amerykańskie pismo „Aiation Week“ twierdzi, że na poligonie Marambaia, w pobliżu Rio de Janeiro, ma niebawem nastąpić próba wystrzelenia kota w przerbionej rakiecie francuskiej „Nord SS-10“ na wysokość 112 mil z szybkością 4.470 mil na godzinę.

NAJNOWSZE MODELE WARSZTATÓW DZIEWIARSKICH DO POLSKI

Dzięki swoim zaletom szczególnie popularne w Kraju:

DWUŁOŻYSKOWE:

GIOROTEX „400“	£ 58.15. 0
TRICOLETTE SUPER	£ 51. 0. 0
TRICOLETTE T 2 E	£ 46. 0. 0
BUSH	£ 46. 0. 0

JEDNOŁOŻYSKOWE:

ASK (AUTO-KNITTER)	£ 22. 0. 0
--------------------	------------

Do wszystkich powyższych maszyn posiadamy obszerne instrukcje polskie.

Zapewniamy również stałą rzetelną obsługę maszyn wystawianych przez nas do Polski.

ŻĄDAJCIE NASZYCH PROSPEKTÓW I NOWYCH OBSZERNYCH CENNIKÓW

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY

TAZAB & COMPANY LIMITED

Centrala: TAZAB HOUSE, 22, ROLAND GDNS., LONDON, S.W.7.
Tel: FRE 3175, 3176, 5676

politycznych

Dola książki w Kraju

Na łamach dwóch pism krajowych: „Tygodnika Powszechnego” oraz „Kierunków” (organu proreżymowego „PAX-u”) ukazały się dwa artykuły o-brazujące dolę i niedolę wydawnictw i książek polskich. I tak: Aleksandra Frybesowa pisząc w artykule pt.: „Między Sartrem a Mniszkówną” („Tygodnik Powszechny”, nr. 5 z dn. 1 bm.) o losie „powojennej książki” podkreśla, iż „brak badań czytelniczych (które nie miały do Października sprzyjających warunków rozwoju) był przejawem tendencji ogólniejszej: apriorystycznych założeń, „odgórnego” planowania, centralistycznej, nie oglądającej się na konsumenta produkcji”. Gdy jednak książka została wydana — nikt już nie troszczył się o jej dalsze losy. „Było to prostym skutkiem zmopolizowanej przez państwo, tj. konkretnie przez Dom Książki, dystrybucji i sprzedaży, braku kontaktu producenta-wydawcy z odbiorcą-czytelnikiem, czy choćby księgarzem. Szło za tym niedopasowanie planów wydawniczych do istotnych potrzeb czytelnika. Zwłaszcza fatalnie odbijał się brak dokładnego adresu czytelniczego poszczegól-nych książek”.

Znajomość rynku wydawniczego zmieniła się w latach 1956—57, po przeprowadzeniu odpowiedniej analizy rzeczywistych potrzeb czytelnika i chłonności rynku. W wyniku tych badań ustalono, że

1) „W składach hurtowych Domu Książki zalegały duże zapasy książek (np. zapasy literatury polityczno-społecznej na sumę 3 razy wyższą, niż suma uzyskana ze sprzedaży tej literatury przez cały rok 1956). Przyczyniło się to do decyzji, aby wydawcy przejęli remanenty wyprodukowanych przez siebie książek i nadal ponosili odpowiedzialność za swą produkcję wydawniczą...”

2) Książka sprzedawana była — pisze dalej Frybesowa — dotychczas po cenie wyższej połowę jej kosztów faktycznych, inaczej mówiąc państwo dokładało do produkcji wydawniczej tzw. „grube miliony” (w 1956 r., np. 433 mln.). Z tego powodu „tania, masowo wydawana i szeroko propagowana książka była artykułem tak łatwo dostępnym jak chleb powszedni, a nieraz jeszcze łatwiej: na dworcach kolejowych np. często trudno było o bułkę, ale książki, i to również interesujące, można było kupić zawsze. Ponieważ zaś razem ze szmirą wytepieno całą tzw. literaturę rozrywkową, współczesne zaś powieści polskie — przeważnie „produkcyjniaki” — nie cieszyły się popytem, funkcje literatury rozrywkowej zaczęły pełnić utwory klasyków polskich i obcych. Zamiast w „Dzikusie” i „Trędowatej” rozczytywało się nie tylko w Kraszewskim i Orzeszkowej, ale i w Dickensie, Balzaku oraz Stendhalu. Wartościowa książka dotarła rzeczywiście pod strzechę”.

3) Dzięki „zniesieniu ograniczeń, ciężących uprzednio nad naszym życiem kulturalnym, otworzyło się bramy wydawnictw dla pozycji nie mających dotąd do nich dostępu”. Ukazały się więc dzieła literatury zachodnio-europejskiej i amerykańskiej: Faulknera, Hemingwaya, Kafki, Camusa i Sartre’a, następnie Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej, Czechowicza, Gombrowicza i Witkiewicza, „a także inne pozycje z okresu dwudziestolecia, nie znane zupełnie przez tych, którzy nie zdążyli przeczytać ich przed wojną”. Wreszcie „publikacje o charakterze pamiętnikarsko-historycznym z czasów wojny i okupacji”. Autorka zwraca uwagę, że „najnowsze zaległości szuflado-

we” to „utwory literackie pisane w latach ubiegłych, które nie mogły być wcześniej podane”.

„Rynek czytelniczy w Polsce” — pisze Frybesowa — ogranicza się właściwie do kilku, maksimum kilkunastu tysięcy przedstawicieli inteligencji nietychniczej”. Autorka proponuje podwyższenie „zwłaszcza atrakcyjnych nowości”, typowanych przez wydawnictwa wyraźnie dla owych kilku czy kilkunastu, uprzywilejowanych kulturalnie tysięcy — co jest, zważywszy cały ton artykułu, niewątpliwą niespodzianką i co z pewnością spotka się z protestem owych „uprzywilejowanych kulturalnie tysięcy”. Mimo jednak „października” okazuje się, że nastąpiło „wolniejsze tempo prac wydawniczych”, zmniejsza się „ilość podejmowanych przedsięwzięć edytorskich, jeśli zaś idzie o przekłady — i klasyki, i literatury współczesnej — nieporównaj (są) pustki w portfelach wy-nicznych... Kto dziś poważnie wierzy — woła autorka — że czytelnik polski poniesie szkodę zapoznawszy się z publicystyką Zeromskiego (która od paru lat nie może się ukazać w zbiorowym wydaniu „Czytelnika”) ? Czy klasykom nie powinno przysługiwać prawo ukazywania się w całości, jak domagała się tego niedawna rezolucja Zjazdu Polonistów w Warszawie? Czy utwory o dużej klasie artystycznej (a tej nikt już dziś nie odmawia G. Greene’owi, T. S. Elliotowi) nie powinny być włącznie włączone do planów wydawniczych?”

Z kolei oddajmy głos „Kierunkom” (nr. 5 z dn. 1 bm.), gdzie Edward Wichura-Zajdał w artykule pt.: „Trudna droga wydawnictwa „Śląsk” pisze o dziejach różnych wydawnictw śląskich likwidowanych przez Niemców. Odżyły one dopiero po roku 1945. „Niestety, większość tych wysiłków padła w latach 1949—1951 ofiarą niezbyt przemysłanych zapędów centralistycznych i „radosnej twórczości” ówczesnego Centralnego Zarządu Wydawnictwa. Wszystkie wydawnictwa miały być skoncentrowane w Warszawie (!). Dzięki takiej decyzji przestały istnieć wydawnictwa w niektórych miastach, jak Kraków, Poznań, Gdańsk, Bydgoszcz, Łódź i Katowice. Jedynie Wrocław jakimś cudem, uratował swoje „Ossoitium”. Trzeba było trwać kilka lat perswazyj dla utworzenia kilku wydawnictw „na prowincji”, jak to w Warszawie niekiedy się mówi i z ironicznym uśmiechem”.

Po licznych trudnościach ze strony konkurencyjnego wydawnictwa Górniczo-Hutniczego, Urzędu Wydawnictw i Departamentu Wydawniczego przy Ministerstwie Kultury, wydawnictwo „Śląsk” otrzymało wreszcie szerokie prawa do wydawania książek o tematyce śląskiej. Wysiłek wydawniczy kierownictwa „Śląska” szedł w kierunku: „Skupienia dokoła Wydawnictwa wszystkich literatów śląskich; inicjowania napisania książek o Śląsku, których dotychczas nie pisano; wyławiania ukrytych talentów, które z braku odwagi lub nieznanności dróg, nie dotarły do wydawnictwa; nawiązania kontaktów ze znanymi pisarzami polskimi... i wypuszczenia na rynek całego szeregu takich książek o tematyce społecznej i politycznej, które ukazywałyby niesfalszowany i pełny obraz dziejów Śląska do roku 1945; specjalizowania się w przekładach literatury pięknej czeskiej i niemieckiej; wreszcie stanie się bazą wydawniczą dla licznych zleceniodawców z terenu Śląska (zarządy miast, organizacje społeczne i kulturalne)”.

Zdaje się, że program ten realizowany jest konsekwentnie i z powodzeniem. (p. h.)

GŁOSY PRASY

ZACHÓD — ROSJA — CHINY

Miesięcznik „Revue de defense nationale” zamieścił w numerze lutowym znamienny artykuł, napisany przez gen. Ely, szefa francuskiego sztabu generalnego, a poświęcony ocenie aktualnej sytuacji międzynarodowej oraz przewidywaniom co do przyszłego jej rozwoju. Artykuł nosi tytuł „Ku możliwej ewolucji Zachodu”. Oto zasadnicze jego tezy:

„Charakter ideologiczny... przeciwieństwa istniejącego pomiędzy światem komunistycznym a światem zachodnim nie pozwala już dziś należeć do obrony jednego, uprawiając jednocześnie osobno politykę zbliżenia z drugim, by z tego wyciągać własne korzyści... Byłoby to dobrowolnym wnoszeniem sprzeczności do aparatu wojskowego i wystawianiem państwa na głęboki kryzys. Krótko mówiąc, wszystkie państwa Europy, a zwłaszcza Europy zachodniej, winny z góry wyrzec się podobnego stanowiska, pod groźbą zrujnowania spójności wewnętrznej i stania się czynnikiem rozkładu Sojuszu Atlantycznego”.

Dając następnie wyraz przewidywaniu, że ewolucja przemysłowa, naukowa i socjalna doprowadzi z czasem do podobnych struktur w Sowietach — i do rządzonej totalitarnie — i w Ameryce, autor sądzi, że... „Rozległość dokonań, do jakich one jedne (Stany Zj.), oraz ZSRR, są zdolne, sprawia, że można brać pod uwagę możliwość ich dwustronnego porozumienia się, z pominięciem innych państw; zwłaszcza, że zgodnie ze szczególną mentalnością amerykańską, może się tam jednocześnie objawić swoista gorliwość nawracania, zmierzająca do sprowadzenia z powrotem na łono Zachodu zabłąkanej owcy moskiewskiej”.

„Czy może jednak uchodzić uwagi Rosji ogromne niebezpieczeństwo grożące jej z tytułu posiadania po stronie wschodniej tak potężnego sąsiada chińskiego? Czy obawa ta nie jest już zresztą rzeczywistym wątkiem jej polityki i czy nie tłumaczy owego gwałtownego pragnienia, by mieć sprawę bezpieczeństwa na zachodzie załatwioną przez rozsadzenie Sojuszu Atlantycznego, a w szczególności przez neutralizację państwa, które Rosja uważa za najbardziej dla siebie niebezpieczne wojskowo: Niemiec? Zapewne przywódcy sowieccy proponować będą Chinom upusty na azjatyckim południowym wschodzie; zachodzi jednak obawa, że w ciągu lat dwudziestu stadium to będzie przekroczono”.

„Co stanie się wówczas — pyta gen. Ely — z Rosją „zamerykanizowaną” i nie dysponującą dla rozwoju i utrzymania swej ideologii polem działania w postaci krajów słabo rozwiniętych, podtrzymywanych gospodarczo przez Zachód?”

Autor artykułu przypuszcza, że wobec powagi zagrożenia chińskiego można brać pod uwagę możliwość powrotu Rosji do obozu zachodniego i ustalenie się przez to przyszłej równowagi.

„Aby jednak to zgrupowanie nie doprowadziło do zdławienia cywilizacji chrześcijańskiej — konkluduje francuski szef sztabu — trzeba, by świat zachodni za wszelką cenę powstrzymywał wszelki napór przeciwnika; każde bowiem nowe zaszczerpienie się komunizmu daje mu świeży rozpęd, pozwalając odzyskać nieustępliwość i surowość jego młodości”.

B. PREZYDENT AURIOL WYSTĄPIŁ Z PARTII SOCJALISTYCZNEJ

Wiadomość o tym podała cała prasa francuska z 13 bm., przytaczając prze-

ważnie pełny tekst listu Vincent Auriola do sekretarza lokalnej sekcji S. F. I. O. w departamencie Haute Garonne, której b. prezydent IV Republiki był od lat członkiem.

W liście tym, zawiadamiając o swej decyzji nie odnawiania karty członkowskiej, powołuje się on na 55-letnią działalność socjalistyczną, w ciągu której danym mu było współpracować z wielkim Jauressem a później z Leonem Blumem. Przypomina następnie, że pozostał wierny socjalizmowi w trudnym okresie powojennym, kiedy wypadło mu być prezydentem republiki „przeciw komunistom i przeciw faszyzmowi” i kiedy działacze S. F. I. O. nie bronili go bynajmniej przed kalumnią i groźbami.

„Dziś widzę, że wszystko się wali — pisze dalej Vincent Auriol — właśnie wtedy, kiedy należałoby zgromadzić w jednej organizacji naprawdę socjalistycznej, o wzniosłych ideałach i jasnej, przystosowanej do nowego świata doktrynie, wszystkich pracowników, podzielonych pomiędzy partią komunistyczną a socjalistyczną...”

„Pan Guy Mollet nie ma już dziś na to danych. Jego „aparatus administracyjny”, też nie. A więc odchodzę”.

(B. prez. Auriol ma niebawem wejść w skład tzw. Rady Konstytucyjnej V Republiki Francuskiej).

SYRIA I EGIPT

Znany dziennik monachijski „Süddeutsche Zeitung” omawia w korespondencji z Damaszku p. t.: „Kapitałiści syryjscy czują się źle pod rządami Nassera” problemy gospodarczej współpracy młodej unii syryjsko-arabskiej. Jak się z tej korespondencji okazuje, unia ta jest tworem dość sztucznym i prędzej czy później m może się rozlecieć.

„Już na lotnisku w Damaszku — pisze korespondent — podróżujący przekonuje się w jak nieznanym stopniu nastąpiło zjednoczenie Egiptu i Syrii, zwłaszcza gdy pragnie wyładować w Syrii na podstawie wizej wystawionej jeszcze w Kairze. Urzędnicy graniczni nie uznają wizej wystawionej w Kairze i podczas, gdy podróżny broni się, twierdząc, że przeciw Egipt i Syria są częściami tego samego państwa (Zjednoczona Republika Arabska), urzędnicy wyciskają na paszporcie syryjską wizej na podstawie której dopiero można przejść przez punkt kontrolny. Taksówka, która gościa odwozi do hotelu, ma tablicę z syryjskimi numerami, portier nakleja na pocztówki, które wysła się do rodziny, syryjskie znaczki pocztowe i z kolei wydaje się także rzecz zupełnie zrozumiałą, że rachunki trzeba regulować w syryjskich funtach. Każdą próbę płacenia pieniędzmi egipskim traktuje się w Syrii jako pewnego rodzaju nieuczciwy manewr w takim samym stopniu, jakby chciało się płacić nie gotówką a zgnitymi jajami”.

Podejmowana przez Nassera próba wprowadzenia jednolitej waluty dla obydwóch krajów oraz zniesienia barier celnych została odłożona, gdyż budziła u Syryjczyków różne podejrzenia. Było to wprawdzie rozsądne posunięcie ze strony Nassera, niemniej świadczy ono, iż „zjednoczenie obydwóch państw jest dziś odleglejsze aniżeli kiedykolwiek”. Nieudana była również próba przeprowadzenia reformy rolnej w Syrii. Nasser — jak pisze korespondent dziennika niemieckiego — wywłaszczył wprawdzie 400 właścicieli wielkich majątków, lecz reforma ta była jedynie dowodem, jak mało pojęcia mają egipscy władcy o stosunkach w Syrii. „Syryjscy wielcy właściciele ziemi są różni się bowiem zasadniczo od wywłaszczonych egipskich paszów. Paszowie egipscy byli leniwymi krwiopiczami, którzy mieszkali w swoich pałacach w Kairze albo na Riwierze, natomiast syryjscy wielcy właściciele ziemi dbali na ogół bardzo zarówno o swą ziemię jak i rolników... Uczynili wiele dla rozwoju rolnictwa. Z powodu reformy rolnej zyskał sobie Nasser 400 zacieklej wrogów, nie zdobywając sobie jednocześnie wielkiej wdzięczności u rolników, o których dziś nikt nie dba”.

Korespondencja kończy się następującym stwierdzeniem: „Jedyny powód dla którego inteligencja mieszczańska (w Syrii) uznaje obecny stan rzeczy a wszystkich myślących ludzi wstrzymuje przed podjęciem kroków, które by mogły doprowadzić do pęknięcia Unii — jest służnie uzasadniona obawa, że przewrót w Syrii doprowadziłby niewątpliwie do władzy komunistów...”

ZE WZGLĘDÓW TECHNICZNYCH II-GA CZĘŚĆ ARTYKUŁU CZESŁAWA JESMANA PT.: „ZAGADKI KAUKAZU” UKAŻE SIĘ DOPIERO W NASTĘPNYM NUMERZE.

BRYTYJSKI MARYNARZ O SOWIECKIM WIĘZIENIU

Prasa brytyjska podała fotografię, wynudniałego w sowieckiej kilkotygodniowej niewoli, 26-letniego marynarza nazwiskiem Desmond Farr. Przybył on na pokładzie statku handlowego z ładunkiem juty pakistańskiej do Odessy i otrzymał przepustkę wysiadł w porcie dla odwiedzenia miasta, gdzie jednak w restauracji po wódce śpiewał i trącił rzekomo marynarza sowieckiego. Rezultatem zajścia stało się aresztowanie, sąd i wyrok: 18 miesięcy przymusowej pracy. Skazany D. Farr założył apelację, która w atmosferze zapowiedzianej wizyty premiera Macmillana okazała się niespodzianką skuteczną, bowiem po sześciu tygodniach więzienia ostatnio nagle go zwolniono i odesłano do Londynu, gdzie korespondentom opowiedział swoje przeżycia.

Najbardziej interesujące są w relacjach zwolnionego marynarza jego informacje na temat obecnego stanu sowieckich więzień i łagrów, o których rzekomo wyłudnieniu się pod „humanitarnymi” rządami Chruszczowa wiele w prasie zachodniej czytamy. Okazuje się więc przede wszystkim, że przewieziono Farrą z Odessy do Moskwy specjalnym pociągami więziennymi, złożonym z

trzech wagonów, według opisu znanych „stolypinek”, z czego wynika, że transporty więźniów są dalej typowym zjawiskiem dzisiejszej Rosji.

Następnie Farr zamknięty został w więziennej celi, która była do tego stopnia zapelniona, że musiał spać na podłodze; jedzenie składało się wyłącznie z chudej zupy i było najsmutniejszym wspomnieniem niewoli. Po znalezieniu się z kolei w „peresylnym” łagrze Potma pod Moskwą Farr zdołał porobić znajomości z cudzoziemcami i Rosjanami, skazanymi na 20—25 lat przymusowej pracy i oczekującymi dalszego transportu do specjalnych łagrów dla więźniów politycznych. Szkic portretowy jednego z nich, Rosjanina z wyrokiem 20 lat, którego ojciec został rozstrzelany, Farr przywoził ze sobą.

Korespondenci zachodni, zamieszkujący moskiewskie hotele Inturista a oprowadzani oraz informowani przez sowieckich szpicłów coraz to głoszą opinie zachodniej, że w Rosji wszystko się zmieniło, że w więzieniach pustki, a „politycznych” więźniów już w ogóle nie ma. Kiedy jednak zdarzy się przypadkiem informacja autentyczna, okazuje się, że wszystko jest jak było. (s)

PODZIAŁO...

Rewelacyjne audycje p. Ireny Świąt-Ihnatowicz, które nadawało Radio Wolnej Europy, wzbudziły wściekłość całej nowej burżuazji komunistycznej w Polsce. P. Ihnatowicz — jak wiadomo — miała informacje z pierwszej ręki. Przez okres półtora roku sprawowała obowiązki piastunki dzieci niejakiego Bombińskiego, reżymowego ministra budownictwa. Jako dodatkowe zajęcie należało też do niej ogólne podciąganie towarzysza ministra na wyższy szczebel oglądy towarzyskiej i w ogóle oglady.

Wykształcenie to przysła mu się obecnie w Waszyngtonie, gdzie został wysłany w jakiejś misji handlowo-dyplomatycznej.

Szczególnie ciekawe były wiadomości o specjalnej „kolonii wypoczynkowej” dla komunistycznych dygnitarzy-burżujów, w Małej Wsi pod Warszawą.

Początkowo starano się wyśmiać żenujące wiadomości, nazywając p. Ihnatowicz pogardliwie choć zgola nie po proletariacku „kuchta”, co miało oznaczać,

że się na niczym nie rozumie. Tym epitetem właśnie posłużył się „proletariacki” literat Putrament. Ciekawe, że w roku 1956 z „kuchta” sfotografował się nie byle kto, gdyż sam tow. Chruszczow. Poza nim na fotografii widnieje przystojna postać „samego” Jędrzychowskiego.

Obecnie zlikwidowano pałac dla dygnitarzy w Małej Wsi, urządzając tam dom wypoczynkowy dla wczasowiczów. Dowiadujemy się z listów z Kraju, że udostępniono go publiczności, zachęcając nawet do odwiedzania. Zapewne ma to posłużyć jako dowód, że rewelacje p. Ihnatowicz są zwykłym wymysłem „imperalistów”. Dowód po niewczasie. Gdyby nie p. Ihnatowicz społeczeństwo w Kraju nie dowiedziałoby się tyłu pikantnych szczegółów o życiu „nowej klasy”.

Czytelnicy „O.B.” znają treść opowiadań p. Ihnatowicz, gdyż drukowaliśmy je w odcinkach pt. „Jak żyje nowa klasa w Polsce?”.

W najbliższym czasie ukaza się one w wydaniu broszurowym.

STEFAN MĘKARSKI

PO POWROCIE ZABYTEKÓW DO POLSKI

JAKI los oczekuje zabytki, które z Ottawy powróciły do Polski? Przyjęcie ich było niezawodnie okazale. Wystawy, wycieczki, artykuły popularyzatorskie, wykłady dla młodzieży — to wszystko powinno mieć jak najbardziej pozytywne znaczenie wychowawcze. Kilkaście przedmiotów, które przez lat 18 spoczywały w skarbcu banku montrealskiego stanowić może dla społeczeństwa polskiego nie bylejakie oręż w walce z komunistyczną historiografią i historiozofią. W szczególności, jeśli się weźmie pod uwagę bliskie Tysiąclecie, to przypomnienie istnienia Ewangelisterium z XI wieku, Kroniki Mistrza Wincenego, Psalterza Floriańskiego czy Modlitewnika królowej Jadwigi — nie jest dla komunizmu wygodne.

W radości i wzruszeniu społeczeństwa uczestniczy emigracja, która zbiory ocalała od zniszczenia wojennego i bezpiecznie zachowała.

Czy jednak można już mówić o pełnym bezpieczeństwie tych skarbów w Kraju, na tle dotychczasowego stosunku reżymu komunistycznego do zabytków narodowych?

Propaganda komunistyczna chwali reżym za środki, jakiełożył na odrestaurowanie ołtarza Wita Stwosza, na przywrócenie do stanu przedwojennego kilku komnat na Wawelu lub na renowację takiego czy innego obiektu. Są to przysłowiowe kwiatki na kozłach, wyjątki od reguły, którą jest karygodna, niekiedy barbarzyńska wprost niedbałość o zabytki, niszczone lub zrabowane przez Niemców i Rosjan w latach wojennych. Rocznik „Po Prostu” po październiku 1956 zawiera w tej materii dokumentację obfitą i ponurą. Świadectwem zaniedbań to nietknięte przez konserwatora ruiny dziesiątek wspaniałych jeszcze w okresie 20-lecia pomników architektury, takich np. jak pałace w Baranowie, w Suche czy w Krasicy, to tolerowanie przez lata całe rabunkowej gospodarki w dawnym pałacu Potockich w Łańcucie itp.

Najbardziej charakterystycznym jednak przykładem „polityki” komunistów w sprawie zabytków — to stosunek reżymu do zagadnienia pomników i skarbów naszej kultury narodowej na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. Uszkodzone pomniki Fredry, Ujejskiego, Sobieskiego, deportowane ze Lwowa, próchniały w skryżowaniach na dziedzińcu Wilanowa przez lata całe, zanim zajęli się nimi rzeźbiarze i konserwatorzy. Pocięte na kawałki, pogięte i podziurawione olbrzymie płótno Panoramy Racławickiej, od trzynastu lat niszczone w jakiejś piwnicy wrocławskiej, nie może się doczekać zapowiadanej „rotundy”, w której mogłoby być — po operacji konserwatorskiej — wystawione na widok publiczny. Lęk przed Moskwą i bałwochwalczy do niej stosunek nie pozwolił komunistom z reżymu warszawskiego wystąpić w sprawie konserwacji zabytków na ziemiach wschodnich, czy też w sprawie sprowadzenia tych zabytków do Polski pojaltańskiej z jakimś syntetycznym i szczegółowym zarazem programem, zdolnym ocalić te niezliczone świadectwa wielowiekowej kultury narodowej od zagłady i deportacji na wschód rosyjski. W sprawie skarbów w Kanadzie podnoszono bez przerwy demagogiczne pretensje o ich zwrot, bo na to pozwalała i do tego zachęcała Moskwa, ale nie znamy jednego faktu, któryby mówił o trosce reżymu Bieruta czy Gomulki o nasz dorobek kulturalny na ziemiach wschodnich.

Na pastwę zaborcy rosyjskiego pozostawiono liczne biblioteki i zbiory prywatne w Małopolsce Wschodniej (np. we Lwowie słynne zbiory Orzechowicza, muzeum Dzieduszyckich

itp.), nie upomniano się o zwrot pięknej księgozbioru Kazimierza Witolda Czartoryskiego z Honfleur, ofiarowanego w 1922 r., w depozyt bibliotece uniwersyteckiej we Lwowie. A już z niepojętą wprost lekkomyślnością zgodzono się na część zbiorów Ossolineum, który Związek Sowiecki „przekazał narodowi polskiemu” w r. 1946 i 1947 w postaci jednej piątej księgozbioru: z milionowej bowiem biblioteki oddano zaledwie — cytuję za docentem J. Trzynałdowskim z jego pracy w jubileuszowym wydawnictwie Ossolineum z r. 1956 — 203 tysiące tomów książek, z 8500 rękopisów zwrócono 6764, a z arcyennej kolekcji 400 inkunabułów, piętnastowiecznych druków, oddano 350. Zważywszy tylko: 500 tys. tomów najwartościowszego

— po Bibliotece Jagiellońskiej — księgozbioru polonistycznego w Rzeczypospolitej zabrali sobie Rosjanie, a „suwerenny” rząd „Polski Ludowej” nie tylko przeciw grabieży nie protestował, ale wyraził wdzięczność „bratniemu” Związkowi Sowieckiemu za to co przekazał do Wrocławia.

Zaufanie nasze do rzeczoznawców i konserwatorów, do bibliotekarzy naukowych i muzeologów, w których ręce dostały się Polsce skarby przywiezione z Ottawy — nie zmienia tedy faktu, że zabytki te znalazły się po powrocie w warunkach politycznie nie sprzyjających ich bezpieczeństwu.

Zagrozenie zwróconych zabytków — i w ogóle wszelkich pomników naszej kultury — nie jest oczywiście w Polsce dzisiejszej tak bezpośrednie, jak w czasie wojny w r. 1939 (mówimy tu, rzecz jasna, o Polsce pojaltańskiej, bo ziemie wschodnie Rzeczypospolitej były i są ogalane przez Rosjan systematycznie z tej puścizny). Nie mamy jednak pewności na przyszłość. Doświadczania nasze są niestety bogate! Pamiętamy co zrobili Niemcy podczas drugiej wojny światowej z naszymi bibliotekami, zabytkami i archiwami. A cóż dopiero Rosja! Zwróćmy dziś uwagę nie tyle na niezliczone grabieże dóbr kulturalnych, dokonane przez Moskwę z deportacją księgozbioru Żaluskich w r. 1795 na czele — ile na skutki tych deportacji: wszak np. arras rewindykowane z Rosji po odzyskaniu niepodległości w r. 1918 — wróciły do Polski w stanie żalonym, z dziurami powykrawanymi w kształcie pieców, podłóg itp., w salach, w których były umieszczone. Deportacje takie trwają zresztą nadal. Ostatnio np. radio warszawskie podało do wiadomości, że Związek Sowiecki zwrócił Warszawie z Kijowa i z Mińska archiwalia z okresu 1918—1939, pochodzące z ziem wschodnich Rzeczypospolitej: czyli, że akta państwowe z tych ziem, ze Lwowa, z Nowogródka lub Wilna wywiezione zostały do Kijowa i Mińska, tam uległy oczywiście zbadaniu i selekcji, po czym te dokumenty, które nie przedstawiały wartości dla Moskwy odesłane zostały do Warszawy.

Zdając sobie w pełni sprawę z roli jakie skarby powinny odegrać w Polsce nie zapominajmy jednak wraz ze społeczeństwem w Kraju o niebezpieczeństwie, które im może grozić pod władzą komunistyczną.

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona

Mgr. L. Oliwa Mgr. B. Dalski

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY 68, Fulham Rd., South Kensington, London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410.

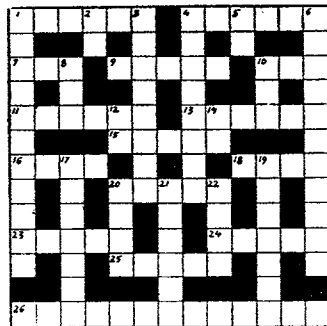
Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

Do niesłychanego skandalu doszło w czasie meczu piłkarskiego w stanie Rio Grande de Sul w Brazylii. Na skutek sporu o bramkę zdobyłą tuż przed zakończeniem meczu dwie osoby straciły życie. Ściśle mówiąc — zostały zamordowane. Drużyna przegrywająca nie mogąc się pogodzić ze straconą bramką usiłowała przekonać sędziego by jej nie uznał. Zanim sędzia zdolał się zorientować w sytuacji został silnym ciosem podbródkowym powalony na ziemię. W jego obronie stanęli kibice drużyny wygrywającej i wpadli na boisko. W ogólnym tumulcie jakiś 17-letni kibic pchnął nożem piłkarza, który znokautował sędziego zabijając go (piłkarza) na miejscu. Za młodocianym mordercą rzucił się gracz i inni kibice. Znalaziono go w końcu gdzieś za boiskiem, ukrytego w beczce. Zanim zdolała przybyć policja tłum złinczował mordercę.

Taki wybuch nieokiełznanego temperamentu może się wydarzyć jedynie wśród krewkich południowców. Niemniej wywołało to przynębiające wrażenie w szerokich kołach sportowych Brazylii.

W słynnych zawodach narciarskich o diamentową igłę Kandaharu w Garmisch Partenkirchen wydarzył się śmiertelny wypadek w zjeździe panów. Kanadyj-

KRZYŻÓWKA Nr 310/59



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) dzielny wojak?; 4) naczynie; 7) i 10) doradca księcia litewskiego; 9) duża ilość światła; 11) przyrządek (wspak); 13) Siciński, poseł...; 15) specjalny list; 16) i 18) zwierzę; 20) miasto we Włoszech, związane z Verdini; 23) rodzaj pieczywa; 24) dowód nieobecności; 25) tytuł, zniesiony przez Nassera (wspak); 26) rodzaj ciasta.

Pionowe: 1) kupczyk; 2) litera fonetyczna; 3) część dawnego uzbrojenia; 4) siedziba Cyceona; 5) sylaba ze słowa Saratoga; 6) kuznia; 8) owad; 10) pół imienia męskiego; 12) rzeka na Syberii; 14) część papusa; 17) historia polski; 19) przyjaciółka; 20) suma stawek; 21) państwo w Europie; 22) człowiek lub koń.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr. 304/59

Poziome: 1) Feniks; 4) świerk; 7) alt; 9) fobia; 10) Pan; 11) Newski; 13) niecny; 15) wabik; 16) i 17) epistoła; 20) cytat; 23) Cyryl; 24) ogier; 25) Arden; 26) Bracia Mniejsi.

Pionowe: 1) Fra Angelico; 2) i 5) ibis; 3) słomiany; 4) świdnica; 6) kandydatura; 8) Wit; 10) PAC; 12) i 14) kwik; 17) intryga; 19) jezioro; 20) cela; 21) tandem; 22) tron.

PACZKI

WIELKANOCNE

WL/1

po 1 lb.: Szyunki, Indyka, po 8 ozs.: Malagi, Migdałów, Rodzynek, Fig. Daktyli, Czekolady, po 2 puszki: Pasztetu, Sardynek, Tańczyka, 4 laski Waniłii, 1 Salami Włoskie £ 3. 3.0

WL/2

3 lbs. Poledwicy, 1 lb. Szyunki, 1 lb. Indyka, 2 lbs. Salami, 4 laski Waniłii, 1 lb. Bombonierka Czekoladek £ 4.12.0

WL/3

po 8 ozs. Łososia, Tuńczyka, Pasztetu, Migdałów, po 1 lb. Wierzbiny, Fig. Rodzynek, Daktyli i Ananasa, 4 laski Waniłii, 2 ozs. Goździków £ 2.12.6

WL/4

po 8 ozs. Malagi, Migdałów, Fig. Daktyli, Czekolady, Kakao, Herbaty, Rodzynek, 4 laski Waniłii, 2 ozs. Goździków £ 1.18.6

Wysyła FREGATA

81/83 Cromwell Rd., London, S. W. 7.

Wielka zniżka cen

paczki do Polski i Rosji. Cenniki na żądanie.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Dwa morderstwa na meczu

czek John Semmelink pędząc w dół szybkością 80 km/godz. stracił panowanie nad narciami. Mijając zakręt wyleciał w powietrze wielkim łukiem na 30 metrów i wpadł głową na drzewo. Przewieziony do szpitala zmarł tego samego dnia. Semmelink miał na głowie ochronną kapek, która nie zabezpieczyła go jednak przed śmiercią. Należy przypomnieć, że podobny wypadek zdarzył się w 1936 r. na tej niezwykle trudnej trasie, wymagającej wielkiej odwagi od każdego zawodnika i doskonałego opanowania sztuki narciarskiej. Wówczas stracił życie Włoch Giovanni Sertorelli. Rodzice zmarłego Kanadyjczyka wyrazili zgodę na pochowanie go w Garmisch Partenkirchen.

W ogłoszonym konkursie warszawskiego „Przeglądu Sportowego” 10 najlepszych sportowców polskich w ub. roku zwyciężył bezapelacyjnie dwukrotny mistrz Europy Zdzisław Krzyszkowiak. Dalsze miejsca zajęli kolejno: Jerzy Chromik, Janusz Sidło, Józef Schmidt, Edmund Piątkowski, Tadeusz Rut, Stefan Kapłaniak, Zbigniew Pietrzykowski, Barbara Lerczak i Jerzy Wojnar (szymbownik). W konkursie wzięło udział 70 tys. osób. Krzyszkowiak zdobył 691.171 p. z możliwych 704.210 czyli 98,1 proc.

Niemal każde zawody pływackie w Australii, zwłaszcza gdy startuje w nich rodzina Konradsów, kończą się nowym rekordem świata. W Sydney John Konrads poprawił rekord świata w kraulu na 440 y i 400 m na 4:19,0 (jego poprzedni rekord 4:20,0 min.). Sylvia Ruuskin (USA) poprawiła rekord świata motykiem na 220 y i 200 m uzyskując 2:40,3 min. Wreszcie Ilsa Konrads w kraulu na 220 y ustanowiła nowy rekord świata czasem 3:15,1 min.

Słuszną decyzją Międzynarodowej Federacji Koszykówki powzięta w czasie ostatnich mistrzostw świata w Chile, wywołała w „radzieckim” narodzie „święte oburzenie”. Jak pamiętamy w turnieju tym wzięła także udział reprezentacja Rosji Sow. i Bułgarii. Obydwie reprezentacje postanowiły prawem kaduka nie rozgrywać żadnych spotkań z reprezentacją Chin Narodowych (Tajwan), bo — jak twierdzą — „takiego państwa nie ma na świecie”. Była to oczywiście prowokacja. Rosjanie i Bułgarczy grali z wszystkimi innymi reprezentacjami, tylko nie z Tajwanem. Wobec tego Międzynarodowa Federacja powzięła słuszną decyzję unieważniając wszystkie spotkania Rosji i Bułgarii. W ten sposób mistrzostwo świata zdobyło Chile. I oto powstała wielka burza. Piszcie o tym także krajowa prasa komunistyczna, stając oczywiście po stronie „pokrzywdzonych”: Rosji i Bułgarii. Komunistyczna „Trybuna Ludu” w artykule pt.: „Kategoryczny protest koszykarzy ZSRR przeciwko skandalicznej decyzji FIBA” pisze m. in.:

„Radzieckie koszykarze i świat sportowy z oburzeniem dowiedzieli się o bezprecedensowej w historii międzynarodowego sportu uchwale Biura FIBA, dotyczącej reprezentacji ZSRR i Bułgarii. Anulowanie wyników uczestniczącej w mistrzostwach drużyny ZSRR, która faktycznie zdobyła mistrzostwo świata, oceniamy jako powadzenie przez kierownictwo FIBA polityki sprzecznej z zasadami sportowymi i zdrowym rozsądkiem. Sekcja koszykówki ZSRR składa zdecydowany protest przeciwko wspomnianej uchwale”.

Jak podaje AFP w czasie konferencji prasowej w Santiago przedstawiciel ekipy radzieckiej — Iwan Nikiforow zarzucił Federacji Chińskiej, że „wprowadziła w błąd ekipę radziecką”, zapraszając ją na mistrzostwa świata, w których uczestniczy drużyna Tajwanu. Dyskwalifikacja drużyn ZSRR i Bułgarii sprawiła, że mistrzostwa świata — powiedział Nikiforow — przekształciły się właściwie w igrzyska panamerykańskie. My uważamy, że rzeczywistym mistrzem świata jest drużyna ZSRR.

Przewodniczący ekipy bułgarskiej — Bojew — solidaryzował się z tym oświadczeniem i uznał decyzję FIBA za wysoce niesprawiedliwą.

Odpowiadając na pytania Nikiforow oświadczył, że radzieckie władze koszykówki nie zgodzą się na dyskryminowanie drużyny ZSRR w przyszłych rozgrywkach międzynarodowych. Jeśli uchwała Biura Federacji, na mocy której drużyny mają odstąpić pisemne zobowiązania rozgrywania spotkań ze wszystkimi drużynami uczestniczącymi w danym turnieju, obowiązywać będzie wszystkie państwa, to ZSRR podporządkuje się temu także. Nikiforow oświad-

Zdaniem przewodniczącego komitetu kandaharowego i współinicjatora tej konkurencji należy w przyszłości całą trasę zjazdową zabezpieczyć matami i siatkami oraz postawić więcej bramek, by zmniejszyć szybkość zjazdową.

Jak trudny jest zjazd „o diamentową igłę Kandaharu” świadczą następujące cyfry: na 89 zawodników tylko 51 dojechało bez wypadku do mety. A spośród 16 pierwszych najlepszych narciarzy 9 miało ciężkie wypadki. Jedną z zawodniczek niemieckich, Heidi Mittermeier, złamała nogę. Jak więc widzimy zjazdy w narciarstwie stają się mniej sportem, ile karkołomną imprezą, zagrażającą coraz bardziej życiu zawodników.

czył jednocześnie, że ZSRR nie weźmie udziału w żadnej imprezie międzynarodowej w której uczestniczyć będzie drużyna Tajwanu.

Jeśli chodzi o przyszłe Igrzyska Olimpijskie w Rzymie, to Nikiforow zapowiedział, że decyzja, czy ZSRR weźmie w nich udział, zostanie powzięta przez Komitet Olimpijski ZSRR.

Hokejowe mistrzostwa świata na lodzie rozpoczną się 5 marca w Czechosłowacji. Drużyny podzielone zostały na następujące 4 grupy: 1. Kanada, Czechosłowacja, Szwajcaria i Polska w Bratysławie. 2. Rosja Sow. USA, Norwegia i Niemcy wsch. w Brnie. 3. Szwecja, Niemcy zach., Finlandia i Włochy w Morawskiej Ostrawie. Finały rozegrane zostaną w Pradze. Wchodzi do nich 2 pierwsze drużyny z każdej grupy.

Nie będzie spotkania lekkoatletycznego Polska — Rosja Sow. Pisaliśmy niedawno o dużych trudnościach, jakie czynią sowieckie władze lekkoatletyczne, aby w żadnym wypadku nie dopuścić do spotkania Polska — Rosja Sow. Jak nie trudno się domyśleć, spotkanie to wywołałoby w całej Polsce olbrzymie zainteresowanie. I nie tylko w Polsce. Jak się zdaje, dojdzie jedynie do jakichś nic nie znaczących spotkań lokalnych, w rodzaju Polska — Srodkowa-reprezentacja Moskwy. Na trudności te zwróciła także uwagę prasa niemiecka. Dziennik monachijski „Süddeutsche Zeitung” pisząc o tej sprawie, tak kończy swoje uwagi: „Dziennik warszawski „Trybuna Ludu” pisał, że to gospodarze mają wystawić jedynie reprezentację środkowej Polski. W żadnym wypadku nie można uważać, iż lekkoatletyczne stosunki między Polską a Rosją Sow. są harmonijne”.

Boks, Anglia — Irlandia 6:4 w Londynie. Najciekawsze spotkanie odbyło się w wadze półśredniej między sławnym Perry (Irlandia) a po raz pierwszy broniącym barw swego kraju Cooperem. Anglik wytrwał z podziwu godnym zaparciem do końca, choć w 2-giej rundzie znalazł się na deskach. Perry jest chyba jedynym bokserem, który już za życia stał się niemal legendą w swej ojczyźnie. Reprezentował 44 razy barwy Irlandii i 44 razy odniósł zwycięstwo. Jest to bez wątpienia wspaniały pięściarz, o czym można się było łatwo przekonać obserwując jego walkę w telewizji.

PZLA w Warszawie otrzymał list od sekretarza Amerykańskiego Związku Lekkoatletycznego, który donosi, że na zawody o Memoriał Kusocińskiego w czerwcu br. w Warszawie przyjedzie jedynie Gutowski (Tyczka). W tym samym liście wyrażono również zadowolenie, iż PZLA potwierdził termin spotkania lekkoatletycznego Polska — USA.

IV mistrzostwa świata w koszykówce w 1962 roku odbędą się w stolicy Filipin, Manili.

Mistrz świata w jeździe figurowej na lodzie, Dawid Jenkins, (USA) zdobył mistrzostwo Stanów Zjedn. w tej konkurencji z wyraźną przewagą nad pozostałymi konkurentami.

Rosja Sow. pokonała w spotkaniu bokserskim Czechosłowację 18:2 w Leninradzie.

W pierwszym spotkaniu o Puchar Europy w koszykówce poznański „Lech” pokonał w pięknym stylu 6-krotnego mistrza Czechosłowacji „Spartaka” (Brno) 87:63. Spotkanie rewanżowe rozegrane zostanie 20 lutego w Brnie. Rozentuzjowana publiczność zniosła poznańskich kolegów na rękach. Poznańscy rozegrali niedawno 3 mecze we Włoszech przegrywając z mistrzem Włoch Simmenthallem 56:67, wygrywając z 4-tą w tabeli drużyną włoską Sontevissimę 58:63 i Udinesę 96:56. Koszykówka cieszy się w całej Polsce olbrzymią popularnością.

WEBSTER Daniel (1782—1852) znakomity amerykański prawnik, polityk i mąż stanu. Dwukrotnie, w latach 1813 i 1822 wybrany członkiem Kongresu, gdzie zasłynął jako największy w Stanach krasomówca. Przekonany przeciwnik niewolnictwa, stawiał jednak ponad wszystko jedność Unii i ostrzegał przed wojną domową. Dwukrotnie sekretarz stanu, w roku 1836 kandydował na prezydenta. Jedną z najbardziej malowniczych i potężnych postaci w historii Ameryki. BENET Stephen Vincent (1898—1943) amerykański pisarz i poeta, urodzony w Pensylwanii, kształcił się w Yale i w paryskiej Sorbonie. Poemat jego „JOHN BROWN'S BODY”, tematycznie związany z wojną secesyjną przyniósł mu wielką sławę. Uroczyste opowiadanie „THE DEVIL AND DANIEL WEBSTER” uchodzi za najlepszy jego utwór prozą i jest ogromnie popularne. Na tle tego opowiadania William Dieterle osnuł znany film „ALL THAT MONEY CAN BUY”, w którym rolę Diabła kreował wielki aktor charakterystyczny Walter Huston, a rolę Webstera — Edward Arnold.

STEPHEN VINCENT BENET (1898—1943)

DIABEŁ I DANIEL WEBSTER

Tłumaczyła Olga Żeromska

zawsze istnieją ludzie, którym od urodzenia nie wiedzie się. Ale Jabez Stone pewnego dnia uczuł, że ma wszystkiego dosyć.

Orał tego dnia i roztrzaskał lemiem o kamień, którego, przysięgłby, nigdy przedtem na polu nie było. I podczas gdy stał i patrzył na popękany lemiem, koń jego zaczął kasłać — tym wstrętnym, mokrym kaszlem, który oznacza chorobę i weterynarza. Dwoje dzieci leżało już na odór, żona kwękała, a sam Jabez Stone miał potężny wrzód na palcu. Zbyt wiele zwałilo się na niego. „Przysięgam — wołał, rozglądając się naokół z rozpaczą — przysięgam, że wystarczy tego, by człek sprzedał duszę diabłu! Zrobiłbym to zaraz choćby za nędzne dwa centy”!

Ledwo wymówił te słowa, zrobiło mu się głupio, ale będąc rodem z New Hampshire, rozumiał dobrze, że co się rzekło, to się rzekło.

Gdy jednak nadszedł wieczór i Jabez zobaczył, że nie wzięto go za słowo, ucieszył się, bo był człowiekiem nabożnym. Ale wcześniej czy później, jak napisano w Biblii, zawsze odpowiesz za swoje słowa i czyny. I oczywiście następnego dnia wieczorem pewien ugrzeczniony, czarno odziany jegomość nadjechał w eleganckim wolancie i zapytał o Jabeza Stone.

Cóż było robić? Jabez powiedział rodzinie, że to prawnik przyjechał do niego w sprawie jakiegoś spadku. Ale co było wiedział kim był nieznajomy. Nie podobało mu się jego spojrzenie, ani uśmiech, który odsłaniał zęby. Były to białe zęby, nie brakowało ani jednego — niektórzy powiadają, że były szpiczaste, ale na to przysięgać nie mógł. Jabezowi nie podobało się i to, że pies jego skowycząc, umknął z podwiniętym ogonem, ledwie ujrzał nieznajomego. Ale skoro wyrzekł słowo nie mógł go już cofnąć i poszedł wraz z nieznajomym za stodołę, gdzie dobili targu. Jabez musiał ukłuć się w palec, by podpisać umowę i nieznajomy pożyczył mu srebrną szpileczkę. Ranka zagoiła się z czasem, lecz pozostała nieduża, biała blizna.

II.

Tak się to stało i w niedługim czasie los odmienił się Jabezowi Stone. Krowy jego postuściły, konie wprost lśniły, zbiory jego budziły zazdrość w sąsiadach, a pioruny mogły bić po całej dolinie, lecz nigdy nie dotykały jego stodoły. W niedługim czasie stał się jednym z najzamożniejszych ziemian okolicy: zgłoszono jego kandydaturę w czasie wyborów i wybrano go; zaczął mówić o nim jako o przyszłym senatorze. Jednym słowem, można by powiedzieć, że rodzinie Stone powodziło się znakomicie, nieczym kotom w mleczarni. Rzeczywiście wszyscy byli szczęśliwi i zadowoleni, z wyjątkiem samego Jabeza.

Przez parę pierwszych lat był nawet dość zadowolony. To wielka rzecz, gdy zły los odmienia się człowiekowi, zapomina się wtedy o innych troskach. Prawda, że od czasu do czasu, zwłaszcza gdy zanosilo się na deszcz, mała, biała blizna na palcu dokuczała mu trochę. I raz do roku, punktualny niby zegarek, nieznajomy zjawiał się w swoim eleganckim wolancie. Ale szóstego roku wysiadł z powozu i wówczas skończył się spokój Jabeza Stone.

Nieznajomy podszedł do niego na ukos przez pole, uderzając laseczką po cholewach swych butów — były to pięk-

ne, czarne buty, ale Jabez Stone nie nosił ich, zwłaszcza nie podobały mu się czubki butów. I gdy nadszedł wieczór, powiedział: „No, szczęściarz z was, mister Stone! Macie naprawdę piękne dobra”!

„A no, jedni uważają tak, a inni inaczej”, odpowiedział Jabez Stone jak prawdziwy syn New Hampshire.

„Och, nie pomniejszajcie swoich zasług!” rzekł lekko nieznajomy, pokazując zęby w uśmiechu. „Ostatecznie i my wiemy, co tu się działo, wszystko potoczyło się wedle umowy. Tak że, kiedy hm... hipoteka wygaśnie w przyszłym roku, nie będziecie mieć chyba żadnych zażaleń”.

„Co do tej hipoteki, panie”, odrzekł Stone, i rozejrzał się naokoło, jakby szukał ratunku na ziemi i na niebie, „zaczynam podejrzewać, że jest ona nie zupełnie w porządku”.

„Nie zupełnie w porządku”? zdziwił się nieznajomy, znacznie mniej spokojny niż przed chwilą.

„No tak” powiedział Stone. „Ponieważ mieszkamy w Stanach i zawsze byłem dobrym chrześcijaninem”. Odchrząknął i ciągnął odważnie dalej. „Tak, panie” powtórzył, „zaczynam zastanawiać się, co na to powiedziałaby trybunał”.

„Bywają różne trybunały” syknął przez zęby nieznajomy. — „Ale rzućmy okiem na umowę, jeśli laska”. I wyciągnął wielką czarną torbę pełną papierzyk. „Sherwin, Slater, Stevens, Stone” mrucał. „Ja, Jabez Stone na przeciąg siedmiu lat — och, wydaje mi się, że wszystko jest w porządku”.

Ale Jabez Stone już go nie słuchał, bo zauważył, że coś wyleciało z czarnej torby. Było to coś, co przypominało kształtem mola, choć na pewno było czym innym. I gdy przyglądał się dziwnemu insektowi, stworzonko to zaczęło piszczeć głośkiem dziwnie cienkim i maleńkim, lecz przerażliwie ludzkim.

„Sąsiedzie Stone!” — wołał głosik — „Kumie Stone! Ratuj mnie! Ratuj na miłosierdzie Boże”!

Ale zanim Jabez Stone zdołał poruszyć ręką lub nogą, nieznajomy rozwinął szybko fularową chustkę, chwycił nią dziwne stworzonko tak, jak chwytalby motyla i zaczął śpiesznie związywać rogi chustki.

„Przepraszam za ten wypadek” rzekł. „Więc, jak mówiliśmy...”. Ale Jabez Stone drżał cały niby żdźbło słomy.

„To głos mego sąsiada Stevensa” jęknął. „To Stevensa schowaliście do chustki”!

Nieznajomy wyglądał nieco stropiony.

„Hm, ponieważ... Cóż, powinienem go być ulokować w skrzynce ogólnej” rzekł z głupawym uśmiechem, „ale są tam ważniejsze osobniki i nie chcę, by narzekały na łłok. Ja, hm, bardzo przepraszam za to zajście”.

„Nie wiem panie, co nazywacie zajściem” — zawył Jabez Stone — „ale to głos mego sąsiada Stevensa! A on żyje! Nie będziecie przecie lgać, że umarł! We wtorek biegali jeszcze nieczym zając”!

„W połowie życia drogi” — westchnął nieznajomy niby to nabożnie. „O, posłuchajcie”. I oto dźwięk dzwonu rozległ się w dolinie i Jabez Stone słuchał, a zimny pot wystąpił mu na czoło. Zrozumiał bowiem, że dzwon ten ogłaszał śmierć Stevensa i że Stevens opuścił świat.

„Stare to rachunki” rzekł nieznajomy z westchnieniem. „Zaiste czasem przykro je zamykać. Ale cóż? interes interesem”.

Trzymał ciągle chustkę w rękę i Jabez myślał, że mu serce pęknie, gdy widział, że coś szamotało się w załamach jedwabiu.

„Czy one wszystkie są takie maleńkie”? zapytał zdławionym głosem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

I.

OTO historia, którą opowiadają tam, gdzie Massachusetts graniczy ze stanami Vermont i New Hampshire.

A no, Daniel Webster nie żyje, a raczej już go pogrzebano. Ale za każdym razem, gdy burza huczy ponad Mansfield, ludzie mówią, że słychać jego potężny głos w głębokościach nieba. A gadają także, że jeśli staniesz nad jego grobem i zawołasz głośno: „Danielu Webster! Danielu Webster!” to ziemia znacznie trząsnie się i drzewa zadrżą wokół. A po krótkiej chwili usłyszysz głęboki dźwięk jego głosu: „Hej, sąsiedzie, co tam słychać z Unią”? Wówczas odpowiesz mu prędko, że Unia tak dziś jak i dawniej stoi niby skała, opancerzona i mocna, jedna i nierozdzielna, bo inaczej gotów jest wyleźć z grobu.

Tak mi przynajmniej opowiadano, gdy byłem jeszcze młodzieńcem.

Widzicie, Daniel był przez wiele, wiele lat największym człowiekiem w kraju. Nie wybrano go prezydentem, ale mimo to był pierwszym obywatelem Stanów. Tysiące ludzi wierzyło w niego mniej więcej tak, jak wierzy się w Boga Wszchemogącego i opowiadano wiele cudownych gadek o nim i jego czynach, tak jak opowiada się wzniosłe historie o patriarchach i świętych mężach. Gadano, że gdy Daniel podnosił się, by przemawiać, amerykańskie gwiazdy i pasy wytryskały na niebie, a gdy raz ostro zganil rzekę, ta schowała się pod ziemię. Mówiono, że gdy chodził po lasach ze swoją wędką Kilall, pstrągi same skakały mu do kieszeni, bo wiedziały, że i tak przed nim nie ujdą, a gdy Daniel bronił jakiej sprawy, to głos jego już to wstrząsał ziemią, już to był harfą niebiańską. Takim był człowiekiem! Wielka farma, którą miał na wyżynach Mansfield była doń kubek w kubek podobna. Kurczęta jego miały na sobie wyłącznie białe mięso, krowy były grzeczne i ułożone niby dzieci, a wielki baran zwany Goliatem miał wspaniałe rogi w kształcie liry, którymi przebić mógł żelazną bramę. Daniel nie był jednak ziemianinem tylko z imienia — niby zwyczajny wieśniak wstawał przed świtem, by mieć oko na każdą, najmniejszą nawet robotę.

Łeb brytana, brwi geste jak las, oczy lśniące niby antracyt: takim był Daniel Webster w swojej młodości. Ale o największej sprawie, której się podjął, kroniki milczą, gdyż była to sprawa przeciw samemu diabłu, i wystąpił w niej odważnie nie lekając się kruczków i machlojek szatańskich.

Oto jak opowiadano mi o tej sprawie.

Był sobie niejaki Jabez Stone, który mieszkał w Cross Corners w New Hampshire. Niezły był to gość, tylko straszny pechowiec. Gdy zasiał zboże, zbierał sporysz, a jeśli posadził ziemniaki zbierał zgnile odpadki. Miał nawet nienajgorszy kawał pola, nie potrafił jednak zebrać plonu; miał znaną żonę i miłe dzieci, ale im więcej miał potomstwa, tym trudniej mu je było wykarmić. Jeśli na pole sąsiada upadł kamień, na jego pole waliły się skały; gdyby miał kulawego konia i chciał go wymienić, otrzymałby stwór o trzech nogach i jeszcze kazanoby mu dopłacić. Oczywiście,

NOTATKI Z POLSKI

KIELECCY MATURZYŚCI NA „EMERYTURZE”

Warszawski „Sztandar Młodych” zajął się niedawno bliżej sprawą maturzystów w woj. kieleckim, z których — jak pisze — przedwcześnie „produkuje się emerytów”. Nie mają oni możliwości dalszego szkolenia i „zdobycia zawodu”, ani nawet „wyżycia się w sensie kulturalnej rozrywki... A przecież młodzieży w Kielcach — jak lodu. Szkół średnich, zarówno w Kielcach, jak w województwie jest wiele. Młodzież szkoły kończy, matury do kieszeni bierze i dopiero wówczas zaczyna się kłopot... Na 100 szkół średnich około 50 jest ogólnokształcących. Na 2.000 maturzystów niewiele ponad 100 dostało się w bieżącym roku na wyższe uczelnie. Co się dzieje z resztą?... Reszta to przeważnie bezrobotni”.

„Kwiatuśkiem tej radosnej twórczości na niwie szkolnej — pisze dalej „Sztandar Młodych” — jest fakt istnienia w Kielcach 4 liceów: ekonomicznego, handlowego, finansowego i statystycznego. Zupełnie jak w raj dla urzędników. A przecież żaden z największych malkontentów nie narzeka tu na brak urzędników. Emerytów również jest zapas... Nie ma w Kielcach technikum geologicznego czy górniczego. A zagłębie górnicze — jak wiadomo — jest. Jedyną namiastką szkoły wyższej jest Studium Nauczycielskie. Brak natomiast szkół średnich dla leśnictwa, ogrodnictwa, sa-

downictwa... Nie ma już w Kielcach Studium Teatralnego. Wraz ze zmianą kierownictwa teatru sprawa Studium zawiąsta w próżnię. Zlikwidowano przed rokiem wydział Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej, a projekty uruchomienia Wyższej Szkoły Geologicznej spotkały się ze sprzeciwem”.

Tymczasem kieleccy maturzyści są na „emeryturze”. Nie się nie robi w tej sprawie, aby obecny stan zmienić. Fakt ten odbija się ujemnie, szczególnie na młodzieży ambitniejszej, myślącej o studiach wyższych, o wszechstronnym rozwoju... Trudno jednak doszukać się, jeśli chodzi o te problemy, śladów jakiegokolwiek programu, jakiegokolwiek koncepcji. Bo przecież nie jest nią hasło: produkujemy emerytów!” (FEP)

ZEGLUGA NA ODRZE

„Głos Wielkopolski” (Poznań) podaje następującą wiadomość o zwiększeniu ubożego taboru żeglugowego na Odrze: „Pięć nowych statków pasażerskich, każdy o 200 miejscach, otrzyma „Zegluga na Odrze” w okresie najbliższych 7 lat. Będą to statki typu „Millennium”, budowane w Gdańskiej Stoczni Rzecznej według dokumentacji wrocławskiego Biura Projektów i Studiów Taboru Rzecznej. Próby techniczne jednostki prototypowej wypadły pomyślnie i już w

najbliższym sezonie pierwszy nowy statek pasażerski zasilą tabor odrzański.

Dotychczas „Zegluga na Odrze” dysponuje jedynie 5 jednostkami poniemieckimi. Obsługują one ruch pasażerski w okresie letnim w rejonie Wrocławia i O-pola. Z braku taboru w poprzednich latach zlikwidowane zostały przejazdy w rejonie Nowej Soli koło Zielonej Góry oraz w rejonie Gliwic”.

CZASOPISMA KULTURALNE MAJĄ CORAZ MNIEJ CZYTELNIKÓW

Grudniowy numer miesięcznika warszawskiego „Twórczość” omawia w dziale „Noty” sprawę spadku czytelnictwa tw. prasy kulturalnej. Pismo stwierdza, że ostatnio nastąpił w Polsce „katastrofalny spadek nakładów naszych czasopism kulturalnych”. Przyczyny tego stanu rzeczy są „bardzo liczne i bardzo złożone”.

„Ale jedna z tych przyczyn — pisze „Twórczość” — wydaje się szczególnie groźna. Ta mianowicie, że nasze czasopisma kulturalne wciąż jeszcze nie znalazły drogi do nowego czytelnika”. Np. „Nowa Kultura” i „Przegląd Kulturalny” weszły na takie wysokie koturny, stały się tak elitarne, że czytelnik ich nie czyta i czytać nie będzie. „Muszą więc, jeśli nie będą szukać drogi do nowego czytelnika, zadowolić się jedynie roślinnością”. (FEP)

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wysyłasz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

KOMPOTY:
CZEREŚNIE, AGREST, WIŚNIE
RENGŁODY I GRUSZKI
Z POLSKI

importują:

ANDREWS DELICACIES LTD.

Schofield Street, Royton, Lances.

i A. J. ROBIŃSKI

41, Harington Street, London, S. W. 7.

